



Cena 80 groszy

Nr. 24 (180)

Warszawa, Niedziela 12 czerwca 1927 r.

Rok IV

Oddział
„Wiadomości Literackich”
w Paryżu, 123, boul. St.
Germain, Księgarnia
Gebethnera i Wolffa
Cena numeru w Paryżu
zł. 1.—

WIADOMOŚCI LITERACKIE

Czas zamknąć sprawę Brzozowskiego!

Zrekapitulujmy pokrótce przebieg sprawy. W r. 1908 wydana zostaje czarna lista prowokatorów, na której m. in. umieszczono nazwisko Stanisława Brzozowskiego.

Brzozowski publicznie protestuje przeciw oskarżeniu i żąda zwolnienia sądu. Sąd, złożony z Emila Bobrowskiego, Hermana Diamanda, Feliksa Perla i Stanisława Żmigrodzkiego, jako delegatów Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej Galicji i Polskiej Partii Socjalistycznej Francji Rewolucyjnej Królestwa, i dooptowanego przez sędziów Feliksa Kona, zbiera się w Krakowie w r. 1909; obok Brzozowskiego występują przed sądem wybrani przezeń mężowie zaufania, Jędrzej Moraczewski i ja.

Sąd ten pod przewodnictwem posła Diamanda odbył dwie rozprawy, z których każda trwała po kilka dni, przesłuchał licznych świadków, rozpatrzył szereg dokumentów, a prac swych nie zakończył jedynie wskutek przedwczesnej śmierci Brzozowskiego¹⁾.

Ze szczególnym napięciem oczekiwało na sądzie zeznań Bakaja i Burcewa, bo na ich wyłącznie informacjach opierała się czarna lista, a zatem miało się prawo przypuszczać, że przedstawia oni sądowi materiał faktyczny, który upoważni ich do umieszczenia nazwiska Brzozowskiego na czarnej liście. Przypuszczenie to było tem bardziej uzasadnione, że Bakaj i Burcew sami zgłosili się na świadków i na własny koszt przyjechali z Paryża do Krakowa, aby dać „świadectwo prawdy”.

I cóż stwierdzili przed sądem? Bakaj podtrzymał oskarżenie Brzozowskiego o współpracownictwo w ochronie, a na poparcie oskarżenia powtórzył dotychczasowe fakty objęte czarną listą, dodając jeden tylko nowy szczegół, o którym później będzie mowa.

Zarazem przedstawił Bakaj sądowi jako jedyną rzeczową dowód notatnik swój, w którym pod literą „B”, po kilkunastu innych nazwiskach, nakreślone było otwarcie jako ostatnie nazwisko Brzozowskiego, bez imienia, adresu i bez żadnego dalszego dodatku.

Burcew stwierdził następnie wobec sądu, że notatnik ten pokazał mu Bakaj bezwzględnie po przyjeździe swym do Paryża, ale że nie przypomina sobie, czy nazwisko Brzozowskiego było już wówczas wpisane.

Według zeznań Bakaja potajemny uniwersytet ludowy w Warszawie starał się o legalizację i w tym celu przedstawił władzy swój statut, wskutek doniesienia jednak Brzozowskiego o szkodliwej działalności uniwersytetu, legalizacja została udaremniona.

Dalej zeznał Bakaj, że Brzozowski spowodował areszt dr. Nelkena i Stanisława Goldberga i że podał ochronie adres bawiącego konspiracyjnie w Warszawie Ludwika Kulczyckiego, który tylko dzięki szczęśliwemu przypadkowi uszedł zarządzoneму aresztowaniu, a na zapytanie moje stwierdził, że o tym fakcie ma bezpośrednią wiadomość z aktów ochrony, której przecież był urzędnikiem.

Wreszcie jako fakt najgłośniejszy podał Bakaj, że z Brzozowskim zetknął się bezpośrednio jeden raz w konspiracyjnym lokalu ochrony przy ul. Miodowej w Warszawie na wiosnę r. 1905 na miesiąc lub półtora przed wyjazdem Brzozowskiego zagranicę, przyczem jako szczegół nowy podał, że przy tem spotkaniu wręczył Brzozowskiemu 75 rb.

I cóż wykazała rozprawa? Fakt dotyczący uniwersytetu ludowego okazał się nieprawdziwy, gdyż organizatorowie tego uniwersytetu stwierdzili, że o legalizacji tej instytucji w ówczesnych warunkach myśleć nie mogli, nigdy się o nią nie starali i nigdy żadnego statutu władzy nie przedstawiali, tak że Brzozowski nie mógł legalizacji udaremniać.

Inni świadkowie (a między nimi sam dr. Nelken) stwierdzili, że areszt dr. Nelkena został dokonany wskutek donosu pewnego robotnika i że Brzozowski aresztu tego nie spowodował i ze względu na

¹⁾ por. „Sprawa Stanisława Brzozowskiego” w nr. 146, „Co mówią akta polityki” w nr. 148, „Co mówi Włodzimierz Burcew?” w nr. 153, „Ostap Ortwin o procesie Brzozowskiego” w nr. 165, „Feliks Kon o procesie Brzozowskiego” w nr. 166.

²⁾ Czy protokoły sądu zaginęły, jak utrzymuje Ostap Ortwin w nr. 165 „Wiadomości”, nie wiem; odpisy protokołów dokumentów są w moim ręku.

zachodzące okoliczności spowodować nie mógł; co do aresztu Goldberga żaden z przesłuchanych świadków oskarżenia nie potwierdził, sam Goldberg zmarł przed zwolnieniem sądu i dlatego wyjaśnień dawać nie mógł.

W sprawie spotkania się z Brzozowskim mężowie zaufania wykazali dokumentami publicznymi (paszport zaopatrzone w potwierdzenie granicznej władzy rosyjskiej i austriackiej oraz policyjne meldunki) oraz prywatnymi, najmniejszej wątpliwości nie podlegającymi, że Brzozowski wyjechał z Warszawy dn. 23 stycznia (6 lutego) 1905 r., tegoż dnia przekroczył granicę rosyjsko-austriacką i oddał nieprzerwanie przebywał w Galicji aż do wyjazdu do Szwajcarii na początku r. 1907.

Zaznaczam, że nie chcąc, aby sąd polegał tylko na przedstawionych mu dokumentach, sam (a o ile idzie o Zakopane, to wspólnie z członkiem sądu, posłem Bobrowskim) sprawdzałem na miejscu, gdzie i u kogo Brzozowski, od dn. 6 lutego 1905 r. począwszy, mieszkał w Krakowie, Zakopanem i we Lwowie, i także na podstawie tych dochodzeń ustaliłem, że Brzozowski w czasie od dn. 6 lutego 1905 r. aż do początku r. 1907, kiedy wyjechał do Szwajcarii, nieprzerwanie przebywał w Galicji, nie wydalał się w tym czasie ani na chwilę zagranicę.

Tymczasem Bakaj twierdził, że spotkanie się jego z Brzozowskim miało miejsce na wiosnę r. 1905 na miesiąc lub półtora przed wyjazdem Brzozowskiego zagranicę, a na zapytanie nasze oświadczył, że przez „wiosnę” rozumie miesiące marzec, kwiecień lub maj, z czegooby wynikało, że Brzozowski wyjechał dopiero w czasie między kwietniem a lipcem 1905 r. Kiedy więc przedstawiliśmy dokumenty stwierdzające, że Brzozowski już dn. 6 lutego 1905 r. wyjechał z Warszawy, Bakaj z uśmiechem na ustach oświadczył, że paszport niczego nie dowodzi, bo Brzozowski mógł wrócić do Warszawy bez paszportu.

Pominąwszy bezsensowność przypuszczenia, że Brzozowski, wyjechawszy jako ciężko chory zagranicę, wrócił po kilku tygodniach do Warszawy tylko po to, aby spotkać się z Bakajem, wystarczyć wskazać na czarną listę, według której „Brzozowski, wyjechawszy w r. 1905 zagranicę, więcej do Warszawy nie wracał”.

Nieprawdziwość wreszcie faktu dotyczącego Ludwika Kulczyckiego odsłonił sam Burcew.

W uciążliwej swej, którą uznaję mimo biegunowej rozbieżności poglądów naszych na sprawę Brzozowskiego, Burcew w zeznaniach swych opowiadał sądowi m. in. także i o następującym fakcie.

Na jakiś czas przed ogłoszeniem czarnej listy Ludwik Kulczycki, dowiadawszy się, że lista taka ma być wydana, udał się do Paryża i zgłosił się do Burcewa, chcąc się poinformować, czy i jacy prowokatorowie z pośród członków jego partii („Proletariat”) będą na liście umieszczeni. Burcew zapoznał wówczas Kulczyckiego z Bakajem, pierwsza ich rozmowa była krótka. Dopiero przy drugim spotkaniu Bakaj skomunikował Kulczyckiemu, że ochrona miała wiadomość o jego konspiracyjnym pobycie w Warszawie i miała go nawet aresztować, czemu jednak tylko dzięki szczęśliwemu przypadkowi uszedł.

Po dłuższej wymianie myśli, — oto słowa Burcewa — doszli oboj, t. j. Bakaj i Kulczycki, do wniosku, że to tylko Brzozowski mógł zdradzić pobyt i adres Kulczyckiego w Warszawie. Następnie Bakaj i Kulczycki poinformowali Burcewa o treści swej rozmowy i o hipotezie, do której doszli, a Burcew, zapoznawszy się ze szczegółami rozmowy, na hipotezę tę się zgodził.

Kulczycki słuchany przed sądem potwierdził, że on to faktycznie wysunął koncepcję, przez Bakaja przyjętą, a następnie przez Burcewa zaaprobowaną.

II

Zeznania licznych świadków pominąłem w zupełności, mimo wielkiego znaczenia, jakie mają dla sprawy, jak np. zeznania stwierdzające, że w domu Brzozowskich w czasie, kiedy Brzozowski według Bakaja miał otrzymywać od ochrony do dwustu rubli miesięcznie, była taka niedza, że częstokroć nie było kilku kopiejek na chleb, na cukier do herbaty, ba, nawet na lekarstwo dla ciężko chorego Brzozowskiego.

Starałem się — wbrew odmiennemu przekonaniu — traktować Bakaja — narazie — jako pełnowartościowego świadka, któremu nie należy zgóry odmawiać wiary.

Uczyniłem to świadomie i umyślnie, bo nie chciałem, aby ktokolwiek zadowolili się tem, że przeciw zeznaniom Bakaja stoją zeznania innych chociażby najczystszych świadków, a pragnę wykazać, że zeznania Bakaja obalone zostały w najważniejszych ustępach przez samego Bakaja lub też przez Burcewa.

Dlatego też konsekwentnie pominę w tem miejscu fakty odparte zeznaniami innych świadków i dokumentami (uniwersytet ludowy, areszt Nelkena, wyjazd Brzozowskiego w dn. 6 lutego 1905 r.) i przejdę do faktów zdezurowanych przez owoy dwóch głównych świadków oskarżenia.

Zacznę od najniepóźniejszego jakby się zdawało faktu, t. j. od notatnika Bakaja. Nazwisko Brzozowskiego, które dzięki jego stanowisku w społeczeństwie polskim stanowiło bezsprzecznie największą sensację czarnej listy, któremu zatem w tym notatniku należało się poczesne miejsce, figuruje w nim jako ostatnie, a uderzająca ta okoliczność co najmniej nie wyklucza możliwości nadużycia.

Niedość na tem, Burcew stwierdza przed sądem, że nie przypomniał sobie, by nazwisko Brzozowskiego widział w notatniku, kiedy mu go Bakaj po raz pierwszy w Paryżu okazywał. Jeżeli więc Burcew, człowiek obdarzony fenomenalną pamięcią, ostrożny w swych enuncjacjach, a prztem nieświadomie skłonny kryć Bakaja, powiada, że nie przypomina sobie, czy widział nazwisko Brzozowskiego w notatniku, — to dla człowieka nieuprzedzonego nie ulega wątpliwości, że nazwisko to zostało później dopisane, bo tak samo nie ulega wątpliwości, że Burcew byłby pozytywnie pamiętał, gdyby nazwisko — nie było czyje, bo Brzozowskiego w notatniku przeczytał.

A teraz dalej! Bakaj twierdzi przed sądem, że jeden jedyny raz spotyka się oświadczenie z Brzozowskim i wręcza mu przy tej sposobności 75 rb.

O wszystkich innych momentach oskarżenia Bakaj zeznał właściwie nie jako świadek, bo nie na podstawie własnej i bezpośredniej wiadomości, lecz na podstawie tego, co słyszał od innych w ochronie lub o czem dowiedział się rzekomo z aktów ochrony: wręczenie 75 rb. — to jedy-ny fakt, przy którym Bakaj oświadcza i bezpośrednio współdziałał, jedyny fakt, przy którym występował jako naczynny świadek i aktor, jest zatem najgłośniejszym filarem, na którym oskarżenie się opiera, z którym jego wiarygodność, a tem samem i oskarżenie, stoi i upada. Zeznając bowiem o momentach znanych mu tylko pośrednio, mógł Bakaj zeznawać obiektywnie, nieprawdę, ale — i to posuwam swą lojalność do najdalszych granic — mógł polegać na swoich informatorach, t. zn. działać subiektywnie w dobrej wierze, natomiast zupełnie inaczej ma się rzecz z faktem znanym Bakajowi z bezpośredniego doświadczenia.

Nie ulega dalej wątpliwości, że Bakaj, układając, względnie inspirowany, w r. 1908 czarną listę, — co najmniej o ile idzie o takie nazwisko jak Stanisława Brzozowskiego, — wystrzelił całą swoją amunicję, t. zn. podał wszystkie fakty znane mu z działalności Brzozowskiego.

Jeżeli więc Bakaj w czarnej liście milczy o wręczeniu Brzozowskiemu 75 rb., zatem o najgłośniejszym fakcie oskarżenia, a wspomina o nim dopiero w rok później przy rozprawie, to stał z żelazną konsekwencją wypływa wniosek:

jak nazwisko Brzozowskiego w notatniku Bakaja wpisane zostało ex post dla użytku przed sądem, tak fakt wręczenia 75 rb. Brzozowskiemu powstał w brudnej duży Bakaja tylko w tym celu, aby przed sądem poprzeć fałszywe oskarżenie.

A wreszcie znamienne epizod dotyczący Ludwika Kulczyckiego.

Bakaj stwierdził wobec sądu, że jako b. urzędnik ochrony dowiedział się o tem, że Brzozowski zdradził władzy pobyt i adres Kulczyckiego, że zatem jest to fakt, który znany mu był jeszcze z czasów służby swej w ochronie.

Zeznania Burcewa, na zupełną zasługującą wiarę, a ponadto poparte zeznaniami Kulczyckiego, wykazały, że ten fakt nie jest żadnym faktem, lecz wynikiem uchwały powziętej przez samowolnych trybunał, złożony z Bakaja i Kulczyckiego jako wotantów i Burcewa jako aprobanta, czyli nie było czynu, lecz „słowo stało się czynem”.

A to, że w tym wypadku Bakaj zdemaskowany i wprost na gorącym uczynku schwytyany został nie przez kogo innego, jak właśnie przez Burcewa, — stanowi zabawną, wprost groteskową — w stylu Chęstertona — epizod tej nad wyraz poważnej i bolesnej sprawy.

Tak tedy rozprawa wykazała nie tylko brak wszelkich dowodów winy Brzozowskiego, ale zupełną i absolutną jego niewinność, i dlatego, kiedy sąd — z powodu śmierci Brzozowskiego — nie mógł już wydać wyroku, Jędrzej Moraczewski i ja z czystym sumieniem i z całem poczuciem odpowiedzialności mogliśmy we wszystkich dostępnych nam wówczas pismach polskich zaświadczyć publicznie, że urząd mężów zaufania objęliśmy w przekonaniu o zupełnej niewinności Brzozowskiego i że przeprowadzona rozprawa w niczem tego naszego przekonania nie osłabiła.

W tym związku zwrócić jeszcze należy uwagę na artykuł p. Stefana Drzewieckiego w nr. 148 „Wiadomości Literackich”, który, zbadawszy wszystkie ewakuowane w czasie wojny do Moskwy archiwa warszawskie, stwierdza, że w żadnym nie znalazł dokumentu, któryby świadczył o winie Brzozowskiego.

III

Dotychczas traktowałem Bakaja w rekwizycjach, a teraz zapytam, czy Bakaj zasługuje na takie traktowanie, przyczem pominę świadczącą przeciw niemu przesłuchanie, bo wierzę, że każdy człowiek wskutek wewnętrznych przeżyć może się zmienić.

Otóż Burcew twierdzi, że Bakaj, będąc jeszcze na służbie ochrony, zgłosił się do niego w maju r. 1906, oświadczać, że oddaje się bez zastrzeżeń i bezinteresownie sprawie rewolucji i sprawie tej cała dusza chce służyć, a z końcem r. 1906, naciskany przez Burcewa, dobrowolnie zmusił służbę w ochronie, podając się do dymisji. Sam Bakaj utrzymuje, że jeszcze wcześniej, t. j. w połowie r. 1905, przestał być „dobrym” urzędnikiem.

Weźmy datę dla Bakaja korzystniejszą, t. j. późniejszą, i zobaczmy, czy rzeczywiste Bakaj, choćby od maja 1906 r. począwszy, stał się tym nawróconym, pełnym skruchy grzesznikiem, jakim go Burcew przedstawia.

Jest wielką zasługą prof. Witolda Klingera, tego najsławniejszego przyjaciela i niezłomnego rycerza czci i pamięci Brzozowskiego, że wydobyl z zapomnienia i w wyczerpującym artykule (w nr. 146 „Wiadomości Literackich”) przedrukował najgłośniejsze ustępy przemówienia wygłoszonego przez Stołypina w dumie petersburskiej dn. 24 lutego 1909 r., a mającego dla sprawy niniejszej bardzo doniosłe znaczenie.

W przemówieniu tem Stołypin oświadczył m. in., że Bakaj nie wystąpił dobrowolnie z ochrony, lecz został z niej za współludzią w szantażach wypędzony, i po maju 1906 r. Bakaj — ten skruszony grzesznik i szczerzy rewolucjonista — oświadcza gotowość powrotu do ochrony! Komu z tych dwóch wierzyć, Bakajowi czy Stołypinowi?

Wybór nie jest trudny, jeżeli się zważy, że świadectwo Stołypina, oparte na aktach, znajduje potwierdzenie ze strony licznych świadków.

Tak więc Łąguna i Jankowski stwierdzają przed sądem krakowskim, że Bakaj już w czasie kontaktu z Burcewem w dalszym ciągu dążył i deprawował więźniów politycznych.

Eugeniusz Śmiarowski, zasłużony i nieustraszone obrońca polityczny w czasach caratu, i kolega jego, Henryk Landy, w listach wystosowanych do sądu i mężów zaufania wystawiają Bakajowi jak najgorsze świadectwo. Piszą, że na procesie, przeprowadzonym w listopadzie r. 1906 przed sądem wojennym w Warszawie, w którym oni, Śmiarowski i Landy, bronili oskarżonych pepesowców, Bakaj słuchany jako świadek wyrażał się o zeznaniach wydobytch od podsądnych zapomocą katowania jako o złożonych dobrowolnie w przyjacielskiej rozmowie („w druzeskiej biesiedzie”), o oskarżonych zaś powiedział, że robili na nim, kiedy ich przesłuchiwał, wrażenie ostatnich zbrodni, gotowych pić krew własnych ojców. Zeznanie to, złożone samorzutnie, t. zn. niespodowodowane żadnym pytaniem sądu, tak wzburzyło obrońców, że zerwali się ze swych miejsc, protestując gwałtownie przeciw tego rodzaju oświadczeniom.

W archiwach warszawskich ewakuowanych do Moskwy p. Drzewiecki znalazł tekę zatytułowaną „Sprawa Mikołaja Bakaja”, a w aktach tych skomstrował, że Bakaj został z ochrony wywzodzony za szantaże i nadużycia, zatem niema mowy o porzuceniu ochrony z pobudek ideowych. Ale co więcej!

Wkrótce po ostatniej rozprawie sądu Burcew i Bakaj, mieszkający podówczas w Paryżu, srodze się poróżnili i w pismach partyjskich wzajemnie składowali się w sposób bardzo nieprzyjemny.

Bakaj obwiniał Burcewa, że jest plagiatorem, że zdołał się cudzemi piórami, że w straszliwy sposób go wyzyskuje i na nim się wzbogaca, i t. d. i t. d.

Natomiast Burcew wytaczał przeciw Bakajowi znacznie cięższe działa, zarzucał Bakajowi, że jest człowiekiem nieuczciwym, że mimo pozornego porzucenia służby jest nadal na usługach ochrony, i t. d. i t. d.

Cytuję, niestety, z pamięci, bo dotyczące pisma zaginęły mi w czasie wojny, sens jednak obojmych zarzutów oddaje wiernie.

Jak jednak stać się mogło, iż Burcew, człowiek bezsprzecznie uczciwy, wierzył Bakajowi i na jego wyłącznie polegając informacjach podtrzymywał oskarżenie przeciw Brzozowskiemu?

Ze wierzył mu w czasie kiedy układał czarną listę, że wierzył jeszcze podczas sądu, mimo, że go w dwu punktach (notatnik i fakt Kulczyckiego) sam zdemaskował, to można od biedy wytłumaczyć sobie naiwnością i brakiem znajomości ludzi, których to właściwości Burcew w życiu swem niejednokrotnie dobitnie dał dowody.

Ale jeśli wprost nie rozumieliśmy, jak Burcew, straciwszy zaufanie do jednego źródła swych informacji, t. j. Bakaja, i nie zdobywszy później żadnych dalszych dowodów, mógł mimo to w pamiętnikach swych wydana go wojnie oświadczyć, że nie zmienił poglądu swego na sprawę Brzozowskiego.

Wyjaśnienie zagadki widzę w tem, że Burcew jest to człowiek nie tylko naiwny i nieznający się na ludziach, ale także uparty, a ponadto dotknięty chorobą zawodową.

Mają swoje choroby zawodowe rozmaite profesje, ma ją także zawód demaskatora czyli rewelatora, a choroba ta polega na tem, że dotknięty nią demaskator staje się w zupełności zależny od swego informatora i zatracca wszelki krytycyzm nie tylko w stosunku do niego, ale i wobec udzielanych mu przezeń wiadomości.

IV

Kto chce zrozumieć, jak to się stało, że ta uporna i potworna a wszelkich podstaw obiektywnych pozbawiona sprawa mogła latami zaprzętać umysły całej Polski, jak tylu ludzi, nie zawsze złej woli a często z tego samego obozu, w którym słowem i piórem walczył Brzozowski, mogło wierzyć w niepopołnione przezeń grzechy, ten musi odwrócić się w pamięci warunki, w jakich sprawa ta powstała.

Czarna lista prowokatorów, na której widniało nazwisko Stanisława Brzozowskiego, ogłoszona została w r. 1908.

W tym czasie ruch rewolucyjny, który w r. 1905 ogarnął całe Królestwo, który zgromadził wszystkie żywe siły rwące się do walki z caratem, — był pokonany i zepchnięty na linię obronną; do przereźdzonego jego szeregów wkradali się zdradcy i nasyłani przez rząd carski szpicle i prowokatorowie.

Rewolucja zwycięska tchnie optymizmem i zaufaniem do ludzi, każdego kto zgłasza się pod jej sztandary przyjmując z otwartym ramieniem i wita radośnie jako towarzysza i współbojownika.

Rewolucja upadająca staje się ostrożna i patologicznie nieufna, na każdym kroku węszyć zdradę i prowokację i im przypisywać usposunkowanie sił rewolucyjnych i kontrewolucyjnych. Im bardziej rewolucja słabnie, tem bardziej stara się usunięciem zdradców dodać sobie siły i otuchy i na tem podłożu tworzy sobie wojenne prawo samobrony; lepiej dziesięciu niewinnych potępić, aniżeli jednego niewinnego uniewinnić.

Bez kwestji, jest to prawo brutalne, nieludzkie, nie mogące się ostać przed trybunałem etyki pokojowej, ale jest ono nieodłącznym, że tak powiem — fizjologicznym objawem wszelkich rewolucji upadających, tak było zawsze, ilekroć w historii ludzkości ruch rewolucyjny po początkowym rozmachu ulegał przemocy sił kontrewolucyjnych, tak było w czasie wielkiej rewolucji francuskiej, tak było też w Polsce po r. 1905.

W owym czasie tysiące politycznych emigrantów polskich znajdowało się za granicą, w szczególności w Galicji, szukając schronienia przed krwawymi represjami żandarmerji carskiej.

Emigracja polityczna — to rzecz dwusieczna. Ludzi silnych hartuje (Marx, Lenin, Martow, Perl), ludzi słabych — a ci są w większości — łamie i znieprawia. Wyrwani ze środowiska, w którym żyli i pracowali, skazani przeważnie na przymusową bezczynność i braki materialne, — resztki swej energii wyładowują w mało-

stkowych tarcjach, wzajemnych rekryminacjach i nieporozumieniach osobistych.

I tak jak życie na emigracji — u przezwajającej części emigrantów — jest zniekształconem odbiciem życia rewolucjonistów w kraju, tak prawo, o którym przedtem wspominałem, w mniej brutalnym, ale zato bezsilnym języku emigranckim brzmi: niesprawdzona pogłoska a nawet plotka starczy za oskarżenie, a oskarżenie — za wyrok potępiający.

Faktów takich znam bardzo wiele, dla ilustracji przytoczę jeden.

Otóż w czasie kiedy odbywał się sąd nad Brzozowskim jeden z wybitnych emigrantów politycznych z Królestwa, człowiek prawy, zakomunikował sędziom i mężom zaufania Brzozowskiego, że ktoś opowiadał mu, iż Uthof, jeden z najwyższych w owym czasie urzędników żandarmerji rosyjskiej w Warszawie, potwierdził wobec swego syna, młodzieńca Uthofa, że Brzozowski współpracował w ochronie, Młody Uthof, „wyrodney syn” swego ojca, znany był w socjalistycznych kołach polskich jako szczerzy rewolucjonista i członek rosyjskiej partji S. R. (socjalistów-rewolucjonistów) i on to miał opowiedzieć znajomemu naszego informatora o rozmowie ze swym ojcem.

Rzecz naturalna, że w czasie odbywającego się sądu (r. 1909) wykluczone było, by sędziowie lub mężowie zaufania mogli przesłuchać Uthofów; Uthof-ojciec był dla nas niedostępny i niewiarygodny, Uthof-syn zaś bawił nielegalnie w Rsj.

Przypadek żrządził, że przebywając w czasie wojny na zesłaniu w Rosji, zetknąłem się w r. 1917 po rewolucji marcowej z młodym Uthofem, pełniącym wówczas służbę sekretarza w biurze politycznym Kierskiego w Petersburgu.

Dowiedziawszy się o tyczącej się jego osoby informacji, oświadczył mi młody Uthof kategorięcznie i uroczystie i upoważnił do ogłoszenia swego oświadczenia, że nigdy w życiu z ojcem swym o Brzozowskim nie mówił i że wiadomość podana mu przeze mnie jest od a do z nieprawdziwa.

Wreszcie jeszcze jeden moment.

Ludzie naogół nie lubią, jeżeli się ich budzi, bo — jak mówi Norwid — nie można budzić grzechnie, a Brzozowski budził, budził mózgi i sumienia, budził bezwzględnie i niemiłosiernie. I nic dziwnego, że obok ekstatycznych zwolenników i przyjaciół miał licznych wrogów, i to nie tylko w obozach mu obozach (np. Sienkiewicz, Wasilewski, Rabski, cała Narodowa Demokracja i reakcja polska), ale i wśród ludzi do niego zbliżonych (Niemojewski, Feldman, Kulczycki i inni).

*

Daleko nam jeszcze w Polsce — pod niejednym względem — do ideału, ale stosunki od r. 1908 przecież zmieniły się radykalnie, i bezpowrotnie minęły czasy, w których mogła odegrać się tragedia Brzozowskiego. Minęła też psychoza, w której się ta sprawa wyległa, i z całym spokojem można stwierdzić, że niema dla niej dzisiaj miejsca.

I dlatego, jeżeli najczarniejsi przyjaciele Brzozowskiego pragną wyłonić komitet, któryby sprawę zrewidował, jeżeli inni (ostatnio w jednym z pism wileńskich) żądają rehabilitacji Brzozowskiego, — to należą im odpowiedzieć: sprawa Brzozowskiego, zrodzona w mrokach bakajszczyzny, nie wymaga dzisiaj rewizji, bo jest zupełnie wyjaśniona.

Z gmachu oskarżenia, zbudowanego przez Bakaja na grzązkim gruncie fałszu, kłamstwa i szatańskiej ohydry, — nie pozostał kamień na kamieniu. Światlane nazwisko Brzozowskiego nie wymaga rehabilitacji. Niechaj raczej rehabilitują się ci wszyscy, którzy w słabości ducha, w bezmyślności, w niegodnym zacietrzewieniu lub też wreszcie ulegając sugestji nazwiska Burcewa, — choć na chwilę wierzyli w winę Brzozowskiego.

Kto chce pisać o sprawie Brzozowskiego niechaj to czyni jako historyk lub jako socjolog, niechaj bada i oświetla czasy i warunki w jakich możliwy był najazd Bakaja na dusze i umysły polskie, — jasna i niczem nie splamiona pamięć Brzozowskiego nie wymaga oczyszczenia.

I dlatego też, mimo licznych wezwań skierowanych do mnie przez przyjaciół, mimo, że dane mi było wiernie towarzyszyć Brzozowskiemu w najcięższych chwilach jego życia, — nie odzywałem się do tychczas publicznie w pismach polskich, uważałem to za zbyt czynne, a jeżeli to czynię obecnie, to tylko po to, aby zawołać:

czas raz na zawsze zamknąć sprawę Brzozowskiego!

Rafał Buber.

Lieskow a Polska

Mikołaj Siemionowicz Lieskow (1831—1895) należy do pisarzy, którymi przez długi czas nie interesowano się i których twórczość była przemilczana. Czwierć wieku upłynęło od śmierci Lieskowskiego, zanim twórczość jego została „odkryta”, jak prawie nieznaną zjawiskiem w literaturze rosyjskiej. Dopiero teraz jest on czytany, badany, tłumaczony na języki obce, drukowany we wspaniałej szacie graficznej. Całokształt dzieł Lieskowskiego dotychczas nie jest wydany. Mnóstwo cennych artykułów, umieszczonych w różnych pismach i dziennikach, uległo zupełnemu zapomnieniu, i bibliografowie żmudnie pracują, zbierając zewsząd jego pisma.

Lieskow wyrósł obficie do rozmiarów pierwszorzędnej prozy rosyjskiej. Bogactwo tematów w jego twórczości jest wprost zdumiewające. Materiałem jego było życie jako całość, człowiek, skrzydlate słowo, skrzydlaty obraz. Materiał ten nie zawsze mógł się pomieścić na określonej liczbie stron. Z jednej powieści Lieskowskiego, swego poprzednika w zakresie opowiadań ludowo-literackich i legend chrześcijańskich, Leon Tolstoj stworzyłby szereg opowiadań. Lieskow ma wyjątkowy talent zajmującego opowiadania, powieści jego czyta się z namiętnością. Zaledwie zaczęła się nuda, a wnet ożywia ją nowy epizod, nowa anegdota lub rys karykaturalny.



MIKOŁAJ LIESKOW

Lecz autor odchodzi natychmiast na stronę i z najpoważniejszą w świecie miną przygląda się niepomaganemu śmiechowi czytelnika.

Któż jest przedmiotem tego śmiechu? Rosjanin, jego życie, wreszcie Rosja sama. Rosję Lieskow kocha ze wszystkim co w niej jest dobrego i złego, osiągając w komizm swym szczyty karykatury. Lecz za karykaturę, która nie oszczędza „bazarowszczyzny” (typu Turgieniewa) i „nozdriewszczyzny” (typu Gogola), współczesnych „wodzów” rosyjskiego ruchu rewolucyjnego połowy w. XIX, Lieskow odsądził od czci i wiary nihilistów. Później znowu spotkał Lieskowskiego taki sam los ze strony „wyższych” sfer społeczeństwa rosyjskiego za jego szczerość względem duchowieństwa rosyjskiego i pełną uczucia obronę „starowierców”, przesładowanych bezwzględnie bez zrozumienia ich przekonań religijnych, za serdeczny stosunek do Polski i za humanitarne traktowanie Żydów. Jest rzeczą godną uwagi, jak wielu wrogów zdobył sobie Lieskow płomienną szczerością i niezależnością sądu. Był zupełnie odosobniony. Swemu temperamentowi publicystycznemu zawdzięcza Lieskow umiejętność żywego i aktualnego opracowania tematu. Lecz skoro podejmował dzieła zakrojone na większą miarę („Niekuda”, „Obodionnyje”, „Ostro-witanie”, „Obnieszczewany”, „Na nożach”), stwarzał epizody blade i słabo powiązane. Negatywny stosunek do nihilizmu, któremu dał wyraz w niektórych z tych utworów, ma już dziś znaczenie jedynie historyczne. Trwały dorobek literacki Lieskowskiego stanowi natomiast jego wielka powieść p. t. „Soboranie” oraz mnóstwo nowel, jak np. „Zapieczatleny aniel”, „Oczarowany strannik”, „Skaz o liwse”, „Sztapalszczik” i tyle innych.

O ile mi wiadomo, „krytyka polska” wcale się dotąd nie interesowała Lieskowem, mimo że zasługuje ona na jej szczególną uwagę, chociażby dlatego, że był jednym z nielicznych przedstawicieli literatury rosyjskiej drugiej połowy w. XIX, którym język polski nie był obcy (pod redakcją Lieskowskiego ukazało się w r. 1876 tłumaczenie rosyjskie „Hrabiny Cosel” Kraszewskiego). Lieskow podróżował po Polsce (por. artykuł „Z dziennika putiesztwienika. Kraków”, wydrukowany w nr. 108 „Siewiernoj Peczety” z r. 1863), doskonale był obznajomiony z typem urzędnika rosyjskiego w Polsce i opisał go nie szczędząc cieniów, w nowelach „Inżenierzy - bezsierbiebrienni” i „Russkij diemokrat w Polsce”. Nie była mu wreszcie nieznana emigracja polska w Paryżu, nie obce — mąsardy na Batignolles. Interesował się towarzyszeniem, jak to widać z powieści „Obodionnyje”, w której książd - asceta Zajacek obejmuje rząd nad sumieniem bohatera Rosjanina i pomaga mu w odszukaniu sensu życia. W noweli o banalnym na pierwszy rzut oka, w istocie zaś pełnym subtelnej ironii tytule „Interesnyje mużczyzny” bohaterem jest Polak agronom, po angielsku wychowany i wykształcony, zarządzający dobrami jednego z najbogatszych arystokratów rosyjskich. Bohater ów znajduje wyjście z ciężkiej, a nawet dwuznacznej, sytuacji i zdobywa sympatię hulaczczego otoczenia oficerskiego. W końcu przyczynia się do rozwikłania węzła fabuły i staje się najsympatyczniejszą postacią noweli.

Bardziej dla nas interesująca jest nieduża pod względem formy i dość nudna powieść „Niekuda” (1864), za którą po-

stępownicy rosyjscy zaliczyli Lieskowskiego poczet „wsteczników”; wyraził on w niej bowiem wątpliwości, czy chłop rosyjski będzie mógł kiedykolwiek zostać obywatelem oraz czy starowierzy mogliby stać się czynnikami aktywnie rewolucyjnymi. „Niekuda” zbudowane jest wyłącznie na wrażeń osobistych. Bohaterów swych doprowadza Lieskow do sytuacji bez wyjścia, z wyjątkiem tych, którzy porzucają nihilizm i rewolucję, tęskniąc za życiem prawdziwym. Portretami ludzi rzeczywistych są takie typy, jak Byczkow, Biełojarczew, Zawulonow i inni, wreszcie historyczna Markiza, wyobrażająca sobie, iż jest ośrodkiem ruchu rewolucyjnego. Spoglądając na całą tę galerię, patriota polski, człowiek czynu, woła: „Oprócz tych panów, czy niema tu jakichś ludzi odpowiedzialnych?” Najjaskrawszy i najradkalniejszy z Rosjan jest Byczkow: „Trzeba — oto jego słowa — pogrążyć Rosję w morzu krwi. Wyciąć w pień wszystko, co do spodni przyszło kiesz. Pięćset tysięcy, milion, pięć milionów — cóż z tego? Zostanie pięćdziesiąt tysięcy, i ci będą szczęśliwi!” Patrioci polscy, biurokrata Radziłowski, student Słobodziński, oficer wojsk polskich Jaroszyński i Krakówka są zupełnie rozczarowani. Ufają oni tylko Rozanowi (figura dość przeciętna) i Szwarzarowi (z pochodzenia Rainerowi. Ten — to portret literacki Artura Benniego, napwół Żyda, napwół Anglika z Warszawy. Arturowi Benniemu poświęcił Lieskow na prośbę Turgieniewa pełen serdecznego uczucia artykuł i przy tej okazji z humorem opowiedział o anegdotycznej podróży Benniego po Rosji, podczas której służył mu za przewodnika rewolucjonista Nicziporenko. Historyczny Benni umarł we Włoszech w legionach Garibaldi, jak o tem mówi Lieskow w artykule - nekrologu „Zagadniony człowiek”. W powieści „Niekuda” Rainer nudzi się w „komunie” Biełojarczewa (portret literacki pisarza petersburskiego Słiepcowa) i zwraca się ku polskiemu ruchowi narodowemu, w którym dopiero widzi sens i znaczenie. Podobnie jak w powieści Turgieniewa „Nakanunie” Helena idzie za człowiekiem czynu — Bułgarem Insarowem, tak u Lieskowskiego przeczudna Rosjanka Liza Bachariowa (jest to również portret literacki wzorowany na osobie rzeczywistej) opiera się na ramieniu Rainera - Benniego, gdy zaś ten umiera, życie traci dla niej wszelką wartość. W dwóch rozdziałach „Niekuda” Lieskow opisuje śmierć Rainera. W chałupie włościańskiej w puszczy Białowieskiej spotyka Rainera, ukrywającego się przed aresztowaniem przyjaciela lat młodzieńczych, starego studenta idealistę Pomadę, który w pierwszych rozdziałach powieści występuje jako nauczyciel domowy w rodzinie Bachariowych. Autor nymajmniej nie ukrywa swej sympatii dla obydwu postaci.

Historycznym bohaterem rosyjskiego ruchu rewolucyjnego przeciwstawia Lieskow ludzi czynu, patriotów polskich, którzy walczyli i umierali w obronie konkretnego ideału, nie rozumiejąc rosyjskich bezowocnych marzeń i naiwnych eksperymentów w rodzaju „mieszkaf komunalnych” lub warsztatów planowanych przez Czernyszewskiego w jego powieści „Czto dielat?”

Lieskow znał Polskę i rozumiał, że patriotom polskim przyswieca ideał wyzwolenia ojczyzny, gdy marzenia rewolucjonistów rosyjskich były niejasne i nieskonkretyzowane.

Sergiusz Kulakowski.

W sprawie artykułu

p. t.

Metamorfozy p. Grubińskiego

W związku z powyższym artykułem, umieszczonym w nr. 179 „Wiadomości Literackich”, otrzymujemy następujące wyjaśnienie:

„Oświadczam niniejszem, że w artykule moim, drukowanym w nr. 179 „Wiadomości Literackich” p. t. „Metamorfozy p. Grubińskiego”, nie miałem bynajmniej zamiaru p. Wacława Grubińskiego dotknąć, i wyrażam ubolewanie, jeśli poszczególne zwroty artykułu powyższego były niezgodnie z moją intencją zrozumiane.

Stefan Napierski”.

Dn. 23 b. m.

ukaze się numer specjalny „WIADOMOŚCI LITERACKICH” poświęcony

JULIUSZOWI SŁOWACKIEMU

w znacznie zwiększonej objętości

Do tej pory obiecali łaskawie swoje utwory następujący pisarze:

Stanisław Baliński, Juliusz Kaden-Bandrowski, Mieczysław Braun, Emil Breit, Władysław Broniewski, Marja Dąbrowska, Wilam Horzyca, Karol Irzykowski, Jarosław Iwaszkiewicz, Stefan Kotłeczowski, Kornel Makuszyński, J. N. Miller, Zofia Nałkowska, Adolf Nowaczyński, Jan Parandowski, Leonard Podhorski-Okołów, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, M. J. Wielopolska, Kazimierz Wierzyński, Julian Wołoszynowski, Władysław Zawistowski, K. W. Zawodziński.

Panorama literatury hiszpańskiej

PAŃSTWOWA NAGRODA LITERACKA

Jak donosili już „Wiadomości”, najwyższa doroczna państwowa nagroda literacka, wynosząca 10.000 pesetów (przeszło 20.000 złotych), przypadła w b. r. dwóm pisarzom: Pérezowi de Ayala, autorowi „Tigre Juan”, i poetce Concha Espina za romans „Altar mayor”.



CONCHA ESPINA

Piśmiennictwo hiszpańskie ma naogół dużo szczęścia do kobiet, od św. Teresy poczynając. Obecnie Concha Espina, laureatka trzech nagród państwowych, jest jakoby oficjalną reprezentatką literatury niewieściej. Pod względem produkcji nie ustępuje największym „atletem powieściowym”, Blasowi Ibanez lub Píoowi Baroja. Prawie wszystkie dzieła jej oparte są na motywach folklorystycznych, a język, daleki od klasycznego, kastylijskiego poluru, zachowuje barbarzyństwo prowincjonalizmów. W książce „Kobiety Don Quichote’a” Concha Espina staje się komentatorką kobiecego świata Cervantes’a, Quinteria, Marcella, Zoraide, Lucinda, Dorotea urastają do granic symbolu wszechogarniającej miłości i litosnego współczucia. Gdy nieszczęsny hidalgo zamyka oczy na sen wieczny, ma wrażenie, że do ostatniej chwili czuwały przy nim dwie „litosciwie Marje”. Oto „Ewig Weibliches”. Cervantesa poetyczniejsze bez wątpienia w swym bolesnym człowieczeństwie od „Ewig Weibliches” Goethego, oto książka będąca świetnym dopełnieniem „Żywota Don Quichote’a i Panchy” Miguela de Unamuno, który w swym komentarzu lirycznym do filozofii narodowej zajmuje się naogół tylko Dulcinea. Drugi laureat nagrody państwowej, Pérez de Ayala, pochodzi z Asturji. W



RAMON PÉREZ DE AYALA
pastel Varqueza Diaz

swych poezjach ulega wpływom Francisja Jammesa. W „Novelas poeticas” okazał się mistrzem prozy. Według członka jury, komedjopisarza Edwarda Marquina, romans „Tigre Juan” jest najlepszą powieścią hiszpańską w ostatnim dziesięcioleciu.

RAMÓN GÓMEZ DE LA SERNA

Trzydziestoletni pisarz, uczeń Pia Baroja, Ramón Gómez de la Serna należy do najciekawszych pisarzy współczesnej Hiszpanji. Zaczął pisać jako siedemnasto-



RAMÓN GÓMEZ DE LA SERNA

letni chłopak, wywołując nieprawdopodobne oburzenie i zgorszenie w obozach klerykałów i konserwatystów swymi satyrycznymi „greguerias”. „Greguerias” są to krótkie aforyzmy prozą, odpowiadające „hai-kais”, trójwierszowym poezjom, tak

modnym w literaturze krajów hiszpańskich za Oceanem. Gómez de la Serna znany jest z ekscentryczności i awanturniczego trybu życia. W Madrycie przyduje na absurdalnych bankietach literackich, na które zaprasza się pisarzy, noszących imię Ramon, artystów cyrkowych lub... samobójców, w Ameryce Południowej występuje w cyrkach jako napowietrzny ekwilibrysta, odczytując z trapezu swoje ekwilibrystyczne zdania o „duszy cyrku”. Książka „El circo equestre”, wydana świeżo w języku francuskim p. t. „Cirque”, opatrzona przedmową słynnych kłownów paryskich, braci Fratellini, zasłużyła sobie w pełni na nazwę epopei cyrkowej. Obecnie Gómez de la Serna, pragnący zdobyć sobie imię „najbardziej sportowego pisarza hiszpańskiego”, wydał oryginalnie napisaną biografję boksera, Antonia Ruiz, oraz powieść „El torero caracho”, poświęconą narodowemu świętu hiszpańskiemu: walce byków. Z wcześniejszych powieści wymienić należy „Czarna i biała wdowa” oraz „Nieprawdopodobnego doktora”, obie przełożone już na język francuski i włoski.

OSTATNI CONQUISTADOR

Rufino Blanco Fombona drapuje się w czarny płaszcz starożytnego hidalga. „Jego prawem jest jego szpada, jego kodeksem jego miasto”, jak mówił Cervantes. W osiemnastym roku życia Fombona z fuzją przewieszoną przez ramię maszeruje w karnych szeregach „guerrilleros” prze-



R. B. FOMBONA jako conquistador

ciwko prezydentowi rzeczypospolitej wenezuelskiej. Jako dwudziestoletni młodzienc bierze udział w walce na pięści, palki i rewolwery na ulicach New Yorku między policjantami „yankee” a młodzieżą południowo-amerykańską. Płaci 2.000 dolarów grzywny. Po paru latach zostaje mianowany w Wenezueli podsekretarzem stanu. Karjera jest krótkotrwała. Za jakieś przewiny polityczne rząd skazuje przyszłego pisarza na wygnanie. Jako miejsce zamieszkania wyznaczono mu Holandję. O ironio losu! Spokojna, patriarchalna Holandia i Rufino Blanco Fombona! Holenderska sielanka zdziwiła mu się wkrótce. Fombona rzucił do morza fajkę, pantofle i napoczętą tabliczkę czekolady Van-Houttena i przeprawia się przez ocean. Wyrasta na gubernatora stanu Orinoco. Ten kraj, położony na granicy Boliwii i Brazylii, jest w w. XX tak dziczy, jak dziczyca była cała Ameryka za czasów Kolumba i Vespuccia. W ustawicznych zapasach z przyrodą, w ogniu walk z Murzynami i Indianami, w głuchej samotności puszczy i preryi, uświadomił sobie ostatni conquistador swoje poetyckie powołanie.

„Podboje Cezara i Aleksandra Wielkiego były zabawką wobec dzieł kastylijskich conquistadorów. Mówicie, że mieli rece zbroczone krwią? Trzeba patrzeć w duszę, a nie na dłoń”. W stanie Orinoco powstają główne dzieła Fombony: „Podróż do górnego Orinoco” („Viaje al alto Orinoco”), „Żelazny człowiek” („El hombre de hierro”), „Pieśni z więzienia i z wygnania” („Cantos de la prision y del destierro”) oraz powieść „Zbawcy ojczyzny” („Los redendores de la patria”). Według Fombony ludzkość tylko dwa razy zbliżyła się do heroicznego ideału. Epokom tym na imię: odrodzenie włoskie i podbój Ameryki. Współczesny guerrillero za oceanu jest wielbielcem renesansu. Nazwano go nawet Benvenutem Cellini w XX. Istotnie, gdy się czyta „Viaje al alto Orinoco”, przychodzi na myśl „Vita” Celliniego, w której grzmia armaty i huca kołubryny burzące „Castel San Angelo”.

Kompletne wydanie dzieł Blanca Fombony ma się niebawem pojawić w Madrycie.

„GACETA LITERARIA”

Pierwszy numer nowego dwutygodnika literackiego „La Gaceta Literaria” ukazał się w Madrycie w dn. 1 stycznia 1927 r. Redakcja potrafiła zgromadzić wokół swego pisma najzdolniejszych pisarzy młodego pokolenia. Obito się bez szumnej reklamy i kabotyńskich manifestów a la Massimo Bontempelli we włosko-francuskim „900”. W nr. 1 redakcja zamieszcza artykuł wstępny, w którym wzięcie przedstawia swój program. Program ten mówi m. in. o „afirmacji przeszłości”. Młodzi poeci czują się spadkobiercami pokolenia lat 98, które szczyty się nazwiskami Unamuna, Baroja, Vallé-Inclán i t. d. „Gaceta Literaria” jest pismem typu „Nouvelles Littéraires”. Redagowana bardzo żywo, informująca doskonale o ruchu artystycznym w Europie i Ameryce („Postales internacionales”, „Postales americanas”), nie ma w sobie nic ze skostniałej akademickości i nudy wiążącej często ze szpałt czasopism francuskich i włoskich. Przedstawia się jak istna języ-

kowa wieża Babel: obok języka kastylijskiego—kataloński, obok katalońskiego—portugalski („Postales de Lisboa”). Zważywszy na małą popularność tych języków w Europie, należy przypuszczać, że „Gaceta”, mimo szeroki planów międzynarodowych, będzie musiała ograniczyć się do samej Hiszpanji i krajów południowo-hiszpańskich. Młodzi pisarze zapowiadają ostrą walkę z niedołąką krytyką współczesną, z „Królewską Aka-



Plakat uroczystości karnawałowej, zorganizowanej przez „Gaceta Literaria”

demją” w Madrycie, z P. E. N. Clubem, który na gruncie madryckim stał się... martwą instytucją, oraz z dramaturgiem Jacintem Benvenite.

Charakterystycznym przyczynkiem do rządów Prima de Rivera jest krótkie, ale wymowne zdanie, umieszczone stałe na pierwszej stronie pisma: „Este numero ha sido visado por la censura” („Ten numer został przez cenzurę dozwołony”).

CZASOPISMA

Ogólnie biorąc, literackie czasopisma hiszpańskie nie cieszyły się długim życiem. W epoce restauracji największą poczytność zdobyły: „Revista de Espana” i „Revista Hispano-Americana”. José Lázaro na rubieży XX w. założył słynną „Espana Moderna”, czasopismo między narodowe, służące sprawie zbliżenia literatury hiszpańskiej z literaturami zagranicznymi. „Estudio”, wydawane przez Aurelia Ras w Barcelonie, publikowało doskonałe przekłady poezji włoskich, rosyjskich, angielskich i francuskich. „Cultura Espanola” odznaczała się bogatym działem filozoficznym i historycznym. Z czasopism specjalnych wymienić wypada: „Revista de Filología Espanola”, „Boletín de la Academia Espanola”, „Revista de Archivos, Museos y Bibliotecas” oraz „Bibliografía General Espanola y Hispano-Americana”, w rodzaju naszego „Ruchu Literackiego”.

We Francji wychodzą jeszcze: „Revue Hispanique”, organ „Hispanic Society of America”, „Hispania”, wydawana przez „L'Institut des Etudes Hispaniques de l'Université de Paris”, oraz „Revue de l'Amérique Latine” pod redakcją słynnego poety peruwiańskiego Ventura Garcia-Calderon, stale mieszkającego w Paryżu.

W r. 1919 zaczęło ukazywać się w w Madrycie doskonałe czasopismo „La Pluma”, należące już dziś, niestety, do przeszłości. Do stałych współpracowników zaliczali się: Unamuno, Vallé-Inclán, Jimenez, de Ayala, de la Serna i Canedo. Prawie w tym samym czasie zaczęło wychodzić w Madrycie pismo literackie podobnego typu: „Revista de Occidente”. Redaktorem naczelnym jest José Ortega y Gasset.

JEZYK KASTYLIJSKI, CZY JEZYK HISZPAŃSKI?

Akademia hiszpańska wydaje obecnie olbrzymi słownik języka hiszpańskiego. W ramach tej filologicznej encyklopedji zawarte są reformy ortograficzne i etymologiczne, historia języka, gramatyka w jej historycznym rozwoju, archaizmy, prowincjonalizmy, barbarzyzny i neologizmy (12.500 neologizmów, główne terminy techniczne i naukowe, 2.000 amerykańskich i 1.500 prowincjonalizmów, które tem samem zyskują oficjalne prawo do bytu akademickiego). Jak widać, Akademia Hiszpańska jest liberalniejsza od czterdziestu nieśmiertelnych z nad Sekwany, którzy skazali na banicję nieszczęśliwe „midinetki”.

Słownik nosi nazwę „Diccionario de la lengua espanola”, a nie „Diccionario de la lengua castellana”. Nazwać słownik „słownikiem języka kastylijskiego” byłoby mniej więcej tem samem, co ochrzcić gramatykę włoską nazwą „gramatyki języka tokańskiego” lub słownik języka rosyjskiego zamienić na „słownik języka moskiewskiego”. Ponieważ świeżo wydany słownik obejmuje prócz języka kastylijskiego wszystkie języki, jakie istnieją na półwyspie Iberyjskim, więc stanowisko Akademii wydawałoby się bardzo słuszne i niepodlegające dyskusji. Tymczasem rozpetła się prawdziwa burza lingwistyczna. Na czele opozycji stanął zajadły Sanchez Perez, odsądzając akademików od czci i wiary. Za Akademią opowiedzieli się pisarze katalońscy, zarzdrośni jak zawsze o swój separatyzm: „Język kataloński zasługuje równie na nazwę języka hiszpańskiego, jak i język kastylijski”.

Członek Akademji, Menendez Pidal, stara się ośmieszyć opozycjonistów: „Dawniejsi Hiszpanie chętnie się, że nie nie wiedzą o języku kastylijskim, Hiszpanie współcześni nie chcą znowu wiedzieć, że istnieje język hiszpański. Cóż za uprzykrzony naród!!!”

Eduard Boyé.

„QUERSCHNITT” O POLSCE

W majowym zeszytzie berlińskiego miesięcznika „Querschnitt” zamieszcza Karol Irzykowski artykuł p. t. „Duchowa sytuacja Polski (przecięcia, podobieństwa i różnice)”. Autor uważa, że klęska w wojnie światowej mogłaby dla Niemców być kluczem do zrozumienia duszy Polski. Z końcem wojny pewien niemiecki polityk zapowiadał, że Niemcy raczej rzucą się w ramiona bolszewizmu, potencjalni nauki niemieckiej śleczeli nad tajemniczymi analizami, któreby za jednym zamachem wyrównały szanse wojenne. Takie „Acheronta movebo” zdawała się znana duszy polskiej—„sycylijski dzwon” Ujejskiego, zemsta Konrada Wallenroda, wynalazek Dana. Ciekawe byłoby porównanie, jak różne narody (Polska, Francja, Niemcy) reagują na piorun losu. Żaden naród uciemiężony nie wykształcił w sobie tak bogatej i wysubtelnionej kultury martyrologicznej, jak Polska. Lecz dziś jest to dla Polski epoka już zamknięta. Autor uważa, że dzisiejsza jej sytuację charakteryzuje przedwzrostkiem zupełne przezwyciężenie upokarzającej i w gruncie rzeczy niezdrowej martyrologii narodowej. Pokazuje przedwzrostkowy rozwój tego przezwyciężenia na przykładach Wypiańskiego, Brzozowskiego, w historiografii (zwrot przeciw „szkole krakowskiej”).

Drugą cechą obecnej sytuacji duchowej w Polsce jest to, że gdy np. w Niemczech następstwa wojny wyłoniły się hasło „panowania ludzi ducha”, „aktywizmu”, — w Polsce, w której przedwojenna instytucja poetów jako przewodników duchowych narodu była tradycyjna, literatura przestała być surogatem życia państwowego i jej rola została zredukowana do normalnej miary. Zarazem zmieniły się cele literatury. Śmierć Żeromskiego, Rey-monta, Kasprzowca sama dokonała prawie zupełnej likwidacji poprzedniego okresu. Inne miary, inne jakości wystąpiły na arenę. Nowe pokolenie pracuje po swojemu, nie dając się dopinguować tradycjom. Obok eksperymentów formalnych, w literaturze płynie nowy prąd ideowy: poezja pracy i uniwersalizm. Pierwszą jest odpowiedzialnością nowych zadań budującej się Polski; nie jest tylko skutkiem wpływów rosyjskich, gdyż jeszcze przed wojną głosił ją Brzozowski. Uderza natomiast prawie zupełny brak literatury pacyfistycznej, co autor tłumaczy szczególnym stanowiskiem Polski podczas wojny.

Jako przykład przewartościowania dawnych wartości w Polsce podaje Irzykowski ewolucję oceny chłopca, którego przed wojną apoteozowano, po wojnie uczyniono przedmiotem satyry. Podczas, gdy chłop polski staje się „satirfähig”, odbywa się coś jakby duchowa likwidacja stanu szlacheckiego, o ile jego reprezentantami są wielcy właściciele dóbr (pamiętniki o niszczeniu dworów polskich na kresach wschodnich).

*

W tym samym numerze „Querschnittu”, widocznie dla zatarcia nieprzyjemnego wrażenia, jakie mógłby wywrzeć na czytelnikach poważny artykuł pisarza polskiego o sprawach polskich, umieszcza redakcja refleksje niejakiego Maksa Worgitzki (nawet nie Worgitzky!) p. t. „O Polen!” Tytuł zaczerpnięty ze słynnego paszkwilu Olivera d'Elcheygoen, skwapliwie na niemiecki przełożono. Pan Worgitzki przypomina, że już w r. 1779 powstała książka analogiczna, również napisana przez oficera francuskiego, choć wydana anonimowo: mowa tu o broszurze „Orangutang in Europe, czyli Polak i t. d.”, prawdopodobnie — co niemiecki recenzent przemilcza — spłodzonej nie przez żadnego Francuza, ale przez Fryderyka II.

Obie książki są zadziwiająco zgodne, jeżeli idzie o charakterystykę narodu polskiego: p. Worgitzki z radością cytuję wszystkie brudy, kłamstwa i oszczerstwa zawarte w obu elukubracjach. Obie przynoszą jednakowe wyjaśnienie tego co się dzieje w Polsce: niezdolność do rozwoju — oto organiczna wada Polaków. Coprawda kilka wierszy przedtem p. Worgitzki twierdził, że fatalnej gospodarki państwa polskiego nie można kłaść na karb półtorawiekowej niewoli, gdyż właśnie w tych czasach społeczeństwo polskie dokonało „zadziwiających” rzeczy w Poznaniu pod jarzmem pruskim (więc jednak Polacy zdolni są do „rozwoju”), ale kłóży w ferworze szowinistycznym „zwraća uwagę na takie drobiazgi? Potem p. Worgitzki przechodzi do samodzielnej analizy ducha dzieł polski. Określiło go geograficzne położenie Polski: z jednej strony mamy zachodnią aktywność, z drugiej — wschodnią pasywność, stąd fantastyczność w zamierzeniach, brak wytrwałości w działaniu. Twierdzi, że historycy polski, że ekspansja polska odbywała się nie drogą gwałtu, ale drogą dobrowolnego porozumienia z ościeniami narodami, jest fałszem. „Jeżeli naprawdę miłość stworzyła dawne państwo polskie, to ta miłość miała dobry apetyt”. Podobnie rzecz się ma z rzekomą wolnością ustroju polski i z tolerancją. W rzeczywistości dzieje polski były pisane „szablą”. Polacy niczego się nie nauczyli i powtarzają przedrozbiorowe błędy. „Jedno jest pewne: nie tylko hrabia Olivier, ale cała Europa często będzie wdychała: „O Polsko, Polsko!”. Gdyż to najmłodsze dziecko w dolinie Wisły nieraz będzie przyczyniało dużo troski”.

*

W dziale ilustracyjnym zeszytu majorowego znajduje się zdjęcie z „Róży” w Teatrze im. Bogusławskiego. — Tamże fotografia Tomasza Manna w rozmowie z Goetlem, Guttrym i Ossendowskim. A. v. Guttry opisuje przebieg wizyty Manna w artykule „Hut ab, ein Genie!”

Głos z za grobu

Tadeusz Dąbrowski. Uśmiech wojny (pamiętnik wojenny). Z przedmową Jerzego Eugenjusza Plomienńskiego. Warszawa, F. Hoessick, 1927; str. 94 i 2nł. i tabl. 1. — Księga pamiątkowa ku czci Tadeusza Dąbrowskiego pod redakcją Jerzego Eugenjusza Plomienńskiego. Współpracownicy: Józef Birkenmajer, J. Al. Gatuszka, Juliusz Kleiner, Edward Kozłowski, Fr. Mirandola, J. E. Plomienński, Emma Roszyńska, Julia Dicstein-Wieleżyńska, Emil Zegadłowicz. Tamże; str. 107 i 5nł. i tabl. 1. — Jerzy Eugenjusz Plomienński. Zapomniany krytyk. Tadeusz Dąbrowski jako krytyk literacki. Studium krytyczne - literackie. Lwów, Zakład Narod. im. Ossolińskich, 1927; str. 31 i 1nł. i tabl. 1.

Wśród dzieł mego zmarłego profesora uniwersyteckiego Wernera uderzyło mnie jedno, które ma tytuł: „Die Verschollenen und die Vergessenen”, t. zn. „O poetach zaginionych i o zapomnianych”. Osobliwy temat, i trzeba go też osobliwie traktować. Na nic tu synteza, wielki frazes, nie można korzystać z tej często niesłusznej miary, jaką daje powodzenie. Dzieło mego profesora było bezinteresownym poszukiwaniem śladów, rozpatrywaniem popiołów, czy są w nich jeszcze iskry. Wielka literatura może sobie pozwolić na takie zbytkowne wyprawy. W czasie wojny i po niej wydawano wszędzie utwory poległych w wojnie literatów, początkujących i już zagawsonowanych. Były to akty pietyzmu. Takim samym aktem pietyzmu jest, że p. Plomienński wydał teraz pamiętnik zmarłego podczas wojny młodego krytyka Tadeusza Dąbrowskiego, swego niegdyś przyjaciela — i po części, zdaje się, mistrza. Poważne stawianie kwestyj we własnym dziełku p. Plomienńskiego „Problem pracy w „Przebiegu” Żeromskiego” przypomina tę atmosferę intelektualną, w jakiej lubował się Dąbrowski.

Oprócz pamiętnika zmarłego wydał p. Plomienński jeszcze księgę pamiątkową, na którą złożył się szereg rozpraw, wspomnień i poezji. Sam wydawca zamieszcza dłuższą swoją rozprawę o Dąbrowskim jako zapomnianym krytyku, streszcza jego krytyki mające ogólniejsze znaczenie i wylania z nich to, co było wartością i dziś jeszcze. Dąbrowski był krytykiem rewizjonistą — nazwę „racjonalistę” uważam za mylącą, gdyż zwracanie się przeciwko Przybyszewskiemu lub Mićkieskiemu nie jest jeszcze racjonalizmem. Szczególnie cenna i dziś jeszcze wciąż aktualna jest rozprawa Dąbrowskiego „Schematy literackie”, w której wykazuje wielki wpływ literatury na kształtowanie się „uczuciowości czytelników - odbiorców” i za zadanie krytyki uważa walkę z hipnozami tych schematów. Ze względu na modny dziś uniwersalizm w ujęciu p. Millera warto przytoczyć zdanie Dąbrowskiego, że nauka i sztuka ułatwia orientację w życiu, tylko że gdy nauka odrzuca z rzeczywistości wszystko co przypadkowe, „sztuka dąży do utrwalenia pełnej zawartości świadomości w danej chwili, z wszelkimi jej zaletami i komplikacjami, choćby zespół ten w ogóle w rzeczywistości nigdy powtórzyć się nie miał”. „Owszem, — powiada dalej, — im rzadsza będzie ta całość przeżycia i wiernej odzwierciedlenia, tym większą nabycie ceny”. Więc przywiązuje wagę do wyjątkowości, do indywidualności, — całkiem inaczej niż p. Miller.

Krytykę literacką uważał Dąbrowski za „twórczość wyższego rzędu”. Zadaniem jej według niego ma być nie tylko pośredniczenie i systematyzowanie, lecz także „odkrywanie, stwarzanie genjuszów — idolów, wyobrażających dążenia i wartości zmieniających się pokoleń, regulowanie życia prądów literackich, rozbijanie ich skostniałych społecznie schematów”. Pan Plomienński tutaj przeraża się, zapytuje, jakżeby to krytyka miała otrzymać także kierownicze stanowisko, i przytacza przeciw Dąbrowskiemu zdanie Brzozowskiego, że krytyka „wywalcza prawo do życia nie dla sił, które mają się narodzić dopiero, lecz dla tych, co się już narodziły” (odkrycie Malczewskiego przez Mochackiego). Lecz Brzozowski w ogóle — teoretycznie — nie dopuszczał do siebie myśli, żeby myśl mogła kierować życiem, a nie była tylko produktem życia. T. zw. intelektualista widzą właśnie tę sprawę inaczej. Krytyka może przeżyć cały gatunek utworów jeszcze nie istniejących, określić je zgóry w abstrakcjach, słowem — może antycypować sztukę i nawet pojedyncze utwory. Wypadki, że krytyk — niezadowolony np. z pewnego sposobu rozwiązania dramatu — proponuje inny, nie są rzadkie. W swojej książce „X muza” pisałem szczegółowo o filmach, których jeszcze nie ma. Zresztą takie samo ujęcie możliwości krytyki zawarte jest w artykule Łempickiego o gatunkach krytyki, dalej w artykule Niemca Worringera „Zagadnienia artystyczne chwili” (obydwa w „Przeglądzie Warszawskim”), przeciw któremu, o ile mi wiadomo, nasi literaci mocno protestowali.

W „Księdze pamiątkowej” Franciszek Mirandola i Emma Roszyńska podają swoje osobiste wspomnienia o zmarłym, chwalać słusznie jego talent, obszerne wiadomości, dowcip i przedsiębiorczość. Mirandola przytacza fakty, świadczące, że ten „człowiek chłodny, sarkastyczny, udający, że nie ma serca, a tylko sam mózg”, miał jednak dobre serce. Roszyńska w bardzo niezwykłym serdecznym nekrologu opisuje także jego elegancję i... piękne ręce. Trafia się jej jednak, że miłomowi kompromituje swego bohatera. Wspominając humor Dąbrowskiego, opowiada, że listy pewnego „podłotki z opalonymi na kolor czekolady rączkami”, „częste, długie i cudownie naiwne, były dla niego źródłem niemałej uciechy”. Żeby to było piękne, tego nie powiem. Wildeby tego nie zrobił. Ale niedość tego,

Raz w jakiś dzień kwiatka Dąbrowski opowiadał własnie autorce „w tryskający dowcipem sposób, co mu wczoraj napisała panna Tonia” — znowu niepięknie, żeby kogo w ten sposób zabawić. Dalej: na chodniku leżał biedny jesienny kwiatek, aster czy skabioza, rzucony przez nieuwważnego przechodnia i zdeptyany, a Dąbrowski podjął kwiat z ziemi i zaczął delikatnie o sztachety ogródka. Ona pomyślała wtedy, że „ten duży i mocny człowiek o tak szorstkim, czasem nawet cynicznym względem drugich zacięciu ma w sobie wrażliwe serce niezsutego dziecka”. Litość nad skabiozą martwą przy braku litości wobec skabiozy żywej?

De mortuis nil nisi bene, ale po latach dziesięciu nie pisze się już nekrologów, lecz charakterystyki. Gdyby był kto ujął charakter Dąbrowskiego syntetycznie, wówczas może i fakt powyższy, zdradzony przez Roszyńską, znalazłby jakieś wyjaśnienie albo podpadłby pod inne kategorie oceny i możeby nawet zmarły na tem źle nie wyszedł. Bo np. cynizm rozmysłny, gwałtowne przezwyciężenie w sobie sentymentalizmu, jest czemś innym niż cynizm intuicyjny, przyrodzony. Lecz p. Plomienński zakroił swoje wydawnictwo na pomnik, nie na studium. A mogłoby ono być ciekawe. Znałem osobiste Dąbrowskiego, kolego wałem się z nim jeden rok w „Nowej Reformie”. Pamiętam, jak raz otrzymał od Mirandola list, w którym na kopercie tytułując go nawpół serio „Kraftmensch”. Takim chciał być Dąbrowski, literat zupełnie nowoczesny, elegancki jak Wilde i wożący z sobą maszynę do pisania, człowiek o wielkich ambicjach, bezwzględny, pogardzający rzeczami i ludźmi ponad możność swej, że tak powiem, strawności. Patrzyłem na ewolucję jego poglądów podczas wojny, jak szybko z literata przedzierzał się w polityka, jak rozwijał w sobie pod wpływem wojny nowe idee. Znamienny był np. jego wówczas drukowany fejteton o znaczeniu krwi w wojnie. Gdyby dziś żył, niechybnie odgrywałby wielką rolę w Warszawie, jako literat lub może nawet jako polityk, zapewne umieszcili by się w „Głosie Prawdy”.

Tragedia leżała w tem, że właśnie ten człowiek, tak dopasowany i dopasowujący się do życia, podczas wojny zachował na gruzlice, wyczerpał swoje środki, a nie mógł wówczas nigdzie uzyskać dostatecznej pomocy na leczenie się. Naprawdę, wyzbywając się dumy, prosił o ratunek, — dogorywając zdała od ognisk kultury, patrząc za życia jeszcze na ruiny swych marzeń, gdyż nie pozostał sobie właściwie nic na miarę swych ambicji. Straszna ofiara wojny!

Pamiętnik wojny, wydany przez p. Plomienńskiego, nie daje o autorze właściwego pojęcia. Kreśli najpierw sytuację polityczną Małopolski w chwili wojny, stylem dziennikarskich artykułów wstępnych, niekorzystnie i po dyletancie. Autor nie zadowalał się swoim odcinkiem, chciał obejmować całość, widocznie przygotowywał rzecz do rychłego druku. Stąd brak w tym pamiętniku charakteru pamiętnikowego. Mało autopsji, autor jakby nie znał wartości rzeczy drobnych. To, co zasłyszal, miesza z tem, co widział. Z biegiem czasu byłyby się ten pamiętnik zapewne stał dziennikiem pisany z perspektywy najbliższej i wtedy mógłby być niewątpliwie pierwszorzędny dokumentem czasu. Poreczka do bezczelności autora, objawiająca się np. w tem, co pisze o „snobizmie militarystycznym” literatów polskich w chwili wybuchu wojny. Wtedy zapewne i jego tragedia wolałaby do nas głosić z za grobu.

Byłoby może lepiej, gdyby p. Plomienński dał był głos autorowi w tem, w czym on był najsilniejszy, — w artykułach literackich, — drukując je in extenso.

Karol Irzykowski.

„POLOGNE LITTÉRAIRE”

Do numeru niniejszego dołączamy bezpłatnie dla wszystkich prenumeratorów „Wiadomości Literackich”

nr. 8 „POLOGNE LITTÉRAIRE”

o treści następującej:

Eleuter: Notre Sienkiewicz. — **Otto Forst de Battaglia:** Sophie Nalkowska. — Mes confessions. Discours de M. Boy-Zeleński fait à la séance solennelle au grand amphithéâtre de la Sorbonne à Paris, le 19 février 1927. — **Tadeusz Szydłowski:** La peinture de Jacek Malczewski. — **Jarosław Iwaszkiewicz:** „Farys” de Miłazewski et son prototype. — **Zygmunt St. Klingsland:** L'art et les artistes en Pologne. — **Z. K.**: La Pologne artistique à Paris.

Prenumerata „Pologne Littéraire” oddzielnie wynosi wraz z przesyłką zł. 2. — kwartalnie, egzemplarz pojedynczy groszy 80, administracja: Warszawa, Boduena 1, tel. 223-04, konto w P. K. O. 8.515.

Nr. 9 „POLOGNE”

ukaze się dn. 20 czerwca b. r.

STEFAN NAPIERSKI

ODJAZD

Wiersze z lat 1923-4

CENA zł. 3.—

Księgarnia F. Hoessicka

PODRÓŻE I MYŚLISTWO

Ferdynand Antoni Ossendowski. Wśród czarnych. Lwów. Zakład Narod. imienia Ossolińskich, 1927; str. 4nł. i 252 i 4nł. i tabl. 1.

„Wśród czarnych” — to opis podróży do zachodniej Afryki podzwrotnikowej, odbytej przez F. An. Ossendowskiego w latach 1925 — 26. Podróż ta dokonana została w zupełnie innych warunkach, niż wygodne wojaże po Tunisie i Marokku. „Wśród czarnych” ma jedną wadę. Składa się przeważnie z luźnych artykułów, sprawozdań i opisów, drukowanych po różnych pismach. Dlatego nie daje pojęcia o całym przebiegu podróży. Łuki w opisach zwiedzanych terenów, wybieganie w opowiadaniach naprzód, lub cofanie się do opisanych już przysiółków, nadają książce ton pobieżnego traktowania całej wyprawy. Pomimo tych niedociągnięć znajduje się w niej sporo



F. AN. OSSENDOWSKI
rysunek Władysława Daszewskiego

ciekawych obserwacji i opisów, które są typowe dla Ossendowskiego jako podróżnika.

Pięknie wypadły opisy polowań odbytych z Murzynem Konan ze szczepu Benlé. Konan — to legendarny już dzisiaj dla nas Europejczyków typ, jakby wskrzeszony z jakiegoś zamierzchłego epoki Sawanny i lasy są dla niego otwartą księgą, z której czyta, jaki zwierzę, kiedy i jak szedł, co robił i nawet co myślał.

Na zakończenie warto przytoczyć ogólne wrażenie odniesione przez Ossendowskiego z pobytu wśród czarnych: „Przypominając sobie nasz pobyt wśród Murzynów muszę stwierdzić, że poza ich pierwotną psychologią moralną Murzynów stoi bardzo wysoko. Poszanowanie prawa, cześć dla starszych, uczciwość, cechy społeczeństwa muzycznej, przebiegające w dżunglach, zdala od zdemoralizowanych portów. Przez cały czas wyprawy nic nam nie zginęło, chociaż nieraz zostawialiśmy nasz obóz z całą majątkością na lasce losu. Gościnność, uprzejmość i łagodność czyni pobyt wśród Murzynów bardzo przyjemnym i kojąco działającym na nerwy, strute ohydne objawami korupcji, szerzącej się w cywilizowanej Europie”.

Edward Krasinski. Obrazki łowieckie. Karpaty Wschodnie. Polesie. Warszawa, F. Hoessick, 1927; str. 69 i 3nł.

„Obrazki łowieckie” hr. Krasńskiego zawierają dwa opowiadania: jedno — to owiane tajemnicą powietrzem Karpat Wschodnich sprawozdanie z polowania na jelenie, drugie — to krótka i barwna opowieść o polowaniu na wilki w Dawidogródce.



EDWARD KRASIŃSKI

Obrazki są napisane stylem barwnym i plastycznym. Język bardzo bogaty i urozmaicony, zdania są rozwichrzone, tak pełne są dowcipów, dodatków i retuszy. W naszej ubogiej literaturze myśliwskiej są to opowiadania cenniejsze, niż te, które w ogóle nie mają prawdziwej umiłowanej przyrody i umiejętności barwnego tej przyrody odwzorowania. Opis puszczy karpackiej w nocy i o świtanu mógłby stanowić ozdobę książki podpisanej najbardziej renomowanym nazwiskiem w literaturze polskiej. Zarówno styl jak i duch książki dyszy czystą polszczyzną. Szkoda tylko, że niedbała korekta pozostawiła wiele błędów ortograficznych.

Niezwykła powieść, która świat zdobyła

MARTA OSTENSO

Krzyk dzikich gęsi

POWIEŚĆ

Autoryzowany przekład L. STAFFA

MARTA OSTENSO jest odkryciem literackim wielkiej wagi — jej dzieło dorównywa utworom Hamsuna i Reymonta

MIASTO I WIEŚ! — W książce tej chodzi o przedstawienie starcia się tych dwóch światów, przedstawienie bezlitosne i nieubłagane.

Książka strasza a pociągająca, która porywa nas w churą wrażeń aż do ostatniej kartki.

Pierwsze to dzieło 26-letniej autorki Amerykanie wyróżnili z pośród 1200 nadesłanych prac najwybitniejszych piarzy, przyznając jej nagrodę 15.000 dolarów.

Jest to książka wprost doskonała. Dzieło, jakiego życzyć należy każdemu narodowi. Pierwszorzędny dokument ludzki.

INSTYTUT WYDAWNICZY „RENAISSANCE”

Stron 400, cena brosz. zł. 9.—, w luksusowej oprawie zł. 11.50, na najlepszym, bezzdrzewnym papierze z wielobarwną okładką.

NOTATKI

Święto książki we Włoszech. Dn. 15 maja b. r. obchodzone we Włoszech uroczyste święto książki.

Francja a literatury obce. Z ankiety przeprowadzonej przez „Cahiers du Sud” dowiadujemy się, że z trudnością udało się znaleźć nakładcę dla niewydanych przekładów Tolstoj, i że mimo kompletnego wyczerpania niektórych utworów Goethego żaden księgarz nie ryzykuje ich nowego wydania.

Ochrona nazwisk. We Francji w ciągu ostatnich lat toczył się szereg procesów z powodu przyzwania przez pisarzy bohaterów ich utworów nazwiskami osób rzeczywiste istniejących. Znanym był proces rodziny Barbarin przeciwko Alfonsovi Daudet, p. Cantinelli przeciwko Henrykowi Béraud z okazji jego „Vitirol de lune”. Piotr Mille miał dużo nieprzyjemności z pewnym generałem noszącym nazwisko Partonneau. Ostatnio Franciszek Mauriac odnalazł autentyczną Teresę Desqueyroux, w dodatku zamieszkującą miasteczko, gdzie rozgrywa się jego ostatnia powieść pod tym samym tytułem.

Nagrody Nobla. W b. r. przyznany zostanie pięć nagród Nobla w wysokości około 995.000 franków każda.

Fiasco konkursu. S. Fischer w Berlinie dla uczczenia czterdziestolecia swej firmy zorganizował ciekawy konkurs, do którego mógł przystąpić każdy wykształcony Niemiec. Chodziło o przedstawienie prawdziwego zdarzenia, które wywarło wpływ na ukształtowanie charakteru czy życia autora. Stąd konkursowy uznał obecnie, że żadna z pięciu nadesłanych prac nie zasługuje na nagrodę. Wskazuje to na upadek kultury słowa w Niemczech.

Dokoła grobu Edmunda Spensera. W opactwie westminsterskim znajduje się grobowiec znakomitego poety Edmunda Spensera. Wielu pisarzy współczesnych — być może, nawet Szekspir — napisało na śmierć jego utworów, których rękopisy zamknięto do trumny. Obecnie powstała kwestia, czy ma się prawo otworzyć trumnę, aby te ciekawe materiały zbadać. Shaw zaprotestował już przeciw zamierzonemu „gwałtowi”, natomiast książkę Walji oświadczył się za „gwałtem”.

Badania nad Walterem Scottem. Ukazał się nr. 1 kwartalnika pisma poświęconego badaniom nad Walterem Scottem: „The Sir Walter Scott Quarterly”.

O Dostojewskim. W nakładzie Roehla ukazała się wielka praca Juliusza Meier-Graefego p. t. „Dostojewskij als Dichter”. Meier-Graefe występuje m. in. przeciw objaśnianiu dzieł Dostojewskiego przy pomocy metod szkoły psychoanalitycznej.

Nieznany rękopis Szewczenki. Jęremow, wiceprezes Ukraińskiej Akademii Nauk, znalazł przypadkowo nieznany rękopis Szewczenki z r. 1844, zawierający wiersze poety oraz ilustracje malarzy ukraińskich, Wieszcziłowa i Detambela. Rękopis ten był zabrany przez policję w r. 1847 w czasie rewizji u historyka Kostomarowa.

Nowe wydanie Zoli. Od lipca b. r. zacznie wychodzić nowe zbiorowe wydanie luksusowe pism Zoli w 50 tomach po 40 franków za tom.

Pamiętniki Chevaliera. Słynny artysta kabaretowy Maurycy Chevalier wydał u Grassetta swoje pamiętniki.

Wiktor Hugo o Zoli. W r. 1879 Wiktor Hugo udzielił rozmowy współpracownikowi „Whitehall Review”, w czasie której niezmiennie pogardliwie wyrażał się o szkole naturalistycznej we Francji, twierdząc, że pisarze z pod jej znaków nie mają żadnego istotnego znaczenia dla literatury francuskiej: publiczność lubi

sprośności — stąd tylko płynnie powodzenie ich książek. „Nie mówię, — powiedział Hugo, — że Zola jest pozbawiony talentu, ale myślę, że dzieła jego nie przetrwają i nie będą miały nigdy żadnego wpływu na naszą literaturę. Tego rodzaju utworom brak żywotności”.

Pierwotny tekst „Nędzników”. Pod redakcją Gustawa Simona ukazał się pierwotny tekst „Les misérables” Wiktora Hugo (nazywa się „Les misères”). Najtańszy egzemplarz kosztuje 250 franków.

Czy Ibsen palił? Kwestia ta ostatnio przez długi czas zaprzętała czytelników pewnego wielkiego dziennika w Oslo. Jedni twierdzili, że tak, inni — że nie. W końcu o rozstrzygnięcie zwrócono się do starej gospodyni wielkiego pisarza. Stwierdziła ona, że Ibsen nie palił, ale gryzł tytoń...

Listy Prousta. Kamil Veltard wydał tom niedrukowanych listów Prousta, poprzedzając je wstępem i komentarzami. Veltard był gorącym wielbicielem Prousta i w r. 1920 rozpoczął z nim korespondencję. Za jego pośrednictwem starał się umieścić w „Nouvelle Revue Française” pewien utwór, i opublikowane obecnie listy ukazują związane z tem perypetie.

France o socjalizmie. Mikołaj Ségur drukuje w „La Revue de France” dalszy ciąg swoich rozmów z Anatolem France. Znajdujemy tu następującą uwagę France'a o socjalizmie: „Ideal i religia, nowa republika i nowe chrześcijaństwo — oto czem będzie, miejmy nadzieję, socjalizm. W każdym razie socjalizm pociąganie za sobą przemianę, wyrwie nas z bezmyślnego zastoju, w jakim się znajdujemy”.

Testament Ellen Key. Niedawno odbyło się otwarcie testamentu Ellen Key. Słynna działaczka zapisała swoją uroczą posiadłość — Strand w pobliżu Valdesteny — na rzecz kobiet pracujących umysłowo i żon robotników. Z utworzonej w ten sposób kolonii wypoczynkowej w lecie będą mogły korzystać robotnice bezpłatnie, na wiosnę i w jesieni — kobiety pracujące umysłowo za drobną opłatą.

Samobójstwo poety. W Neapolu zobawili się życia poeta włoski Francesco Gaeta. Urodzony w r. 1875, wydał szereg zbiorów wierszy, powieści i prac krytycznych. Przez jakiś czas był dyrektorem pisma literackiego. Do samobójstwa pociągła go śmierć matki.

O Hamsunie. W Horen-Verlag ukazała się biografia C. D. Marcusa o Hamsunie.

Losy portretu Shawa. „Wiadomości” donosiły niedawno o odrzuceniu przez Akademię Królewską w Londynie daru malarza Johna Colliera w postaci portretu Shawa. Portret ten zostanie przekazany akademii dublińskiej.

Claudel o „Action Française”. Claudel oświadczył, że w konflikcie kościoła z „Action Française” staje po stronie kościoła: „Nie powiem, żeby cieszyło mnie to co się stało. Ale zawsze wydawało mi się, że „Action Française” nie kieruje się duchem chrześcijańskim. Interwencja papieża była niezbędna i dobroczynna. Jako dyplomata, który większą część życia spędził poza krajem, stwierdzam, że nie było gazet, któreby bardziej zaszkodziła sprawom francuskim, niż gazeta pp. Maurras i Daudet, w zacieklony sposób napadająca na wszystkich naszych przedstawicieli. Trudno przecież uwierzyć, że w ciągu pięćdziesięciu lat Francją rządili głupcy i oszuści. To nieprawda”.

Studia literackie Daudeta. W początku lipca b. r. ukazał się książka Leona Daudet „Etudes et milieux littéraires”, poświęcona współczesnemu życiu literackiemu.

STROWSKI O „WIEŻY BABEL”

Członek Instytutu, Fortunat Strowski, ogłasza w „Paris-Midi” recenzję z przedstawienia „Wieży Babel” Stonimskiego w Teatrze Polskim („Une générale à Varsovie”). Po krótkiej charakterystyce wyglądu Warszawy, Strowski przechodzi do jej zamilowań teatralnych i z uznaniem pisze o technicznych udoskonaleniach i wyposażeniu dekoracyjnym scen stołecznych. Brak znajomości języka polskiego nie pozwolił Strowskiemu na dokładną ocenę „Wieży Babel”: mógł zorientować się jedynie w zarysie ogólnym i inscenizacji „Odnosiłem niezapomniane wrażenie czegoś wielkiego i nowego” („Jen ai rapporté une impression inoubliable de grandeur et de nouveauté”). I dodaje: „une création hallucinante”. Następnie streszczenie dramatu i słowa najwyższego uznania dla reżyserji: „Wszystkie ruchy robotników, ich postawa, jest uregulowane pewnego rodzaju geometrycznym sposobem. Wrażenie walki, zmieszania, bojaźni i rozpacz osiąga się na drodze niemal mechanicznego uproszczenia. I jest to ogromnie żywe. Kryje się tu paradoks sztuki, może prawdziwe odkrycie, które zachwyciło krytykę... Zresztą reżyser jest znany w Polsce, Niemczech i Rosji, Ten rywal Batych i Dullinów — to L. S. Schiller”.

Przedstawienie „Wieży Babel” — konkluduje Strowski — przynosi prawdziwy zaszczęt dyr. Szyfmanowi, nb. wielkiemu przyjacielowi Francji, który w ciągu pięciu lat wystawił na obu swych scenach 38 sztuk autorów francuskich.

POLSKA ZAGRANICĄ

— „L'Opinion” z dn. 28 maja b. r. przynosi obszerny artykuł Jerzego Ostojki „Un romantique polonais: Juliusz Słowacki”.

— „Vossische Zeitung” z dn. 13 kwietnia b. r. przynosi recenzję Alberta Malte Wagnera z premjery „Nieboskiej komedji” Krasieńskiego w Hamburgu.

— Kwieciński zeszyt pisma „Literární Rozhledy” wspomina o przypadającej dn. 19 maja b. r. piętnastej rocznicy śmierci Bolesława Prusa.

— Rzymski „Corriere d'Italia” z dn. 26 kwietnia b. r. przynosi wielki artykuł Achillesa Macchia o Sienkiewiczie („Il romanziere del „Quo vadis?”).

— Mgr. zamieszcza w „Prager Presse” z dn. 17 maja b. r. notatkę o artykule porównawczym Ottona Forsta de Battaglia na temat Weysenhoff-Schaukal, umieszczonym w „Przeglądzie Współczesnym”. Mgr. pisze z zastrzeżeniem o szkicu Battaglii, szczególnie jeżeli chodzi o Schaukala, którego autor polski przecenia.

— „Frankfurter Zeitung” z dn. 23 marca b. r. przynosi wiersz Tuwima „Dama” w przekładzie Józefa Heinza Mischela.

— „Berliner Tageblatt” z dn. 13 maja b. r. umieszcza cztery wiersze Marii Pawlikowskiej w przekładzie Józefa Heinza Mischela: „Wir Pferde”, „Sternschuppen”, „Chinoiserie” i „Liebe”.

— Jerolimskie pismo hebrajskie „Dawar” drukuje recenzję z „Zarazy w Grenadzie” Millera.

— „Lidové Noviny” z dn. 27 kwietnia b. r. umieszczają korespondencję z Warszawy o Ireneuszu Platerze p. t. „Bezruky romanopisec”.

— „Sofijski „Izток” z dn. 14 maja b. r. pisze o literackiej nagrodzie Lwowa i wizycie Balmonta w Polsce.

— „Frankfurter Zeitung” z dn. 14 marca b. r. umieszcza notatkę o pobyście Tomasa Mann w Warszawie.

— Wilm Stein umieszcza w „Vossische Zeitung” z dn. 15 marca b. r. korespondencję z Warszawy o wizycie Tomasza Mann. Korespondent podkreśla serdeczność przyjęcia wielkiego pisarza, traktując je jako demonstrację za polsko - niemieckim zbliżeniem duchowym.

— W majowym zeszycie „Die Literatur” znajdujemy dokładne omówienie mannowskiego numeru „Wiadomości Literackich”. Pismo niemieckie podkreśla, że wizyta Tomasza Manna dała polskiemu pisarzom okazję do uczczenia w jego osobie całej literatury niemieckiej, która — bez względu na wypadki polityczne — zawsze budzi żywe zainteresowanie w polskich kołach intelektualnych.

— Dodatek ilustrowany „Prager Presse” z dn. 22 maja b. r. umieszcza zdjęcie przedstawiające wycieczkę dziennikarzy polskich do Czechosłowacji.

— Dn. 28 maja b. r. królowa rumuńska Maria przyjechała właścicielką instytutu wydawniczego „Renaissance”. L. Fr. Erdtrachta, w celu omówienia publikacji przekładu polskiego jej powieści p. t. „Głosy gór”.

— W czeskim piśmie „Krihomol”, poświęconem kulturze książkowej i bibliofilstwu, znajdujemy wzmiankę J. V. o „Pologne Littéraire”, stwierdzającą, że pismo redakowane jest zresztą i przynosi literaturę polskiej wielce korzystnie. „Wielojęzyczny pisma jest dla celów propagandy pomocą bezspornie skuteczną”.

— W zeszycie czasopisma łotewskiego „Latvju Gramata” za marzec i kwiecień znajdujemy wzmiankę o „Pologne Littéraire”.

— W „Prager Presse” z dn. 13 maja b. r. znajdujemy streszczenie nr. 7 „Pologne Littéraire”.

— „Die Bühne” z dn. 26 maja b. r. помещa na całej stronie cztery fotografie Poli Negri w różnych rolach. — W tymże numerze nowe zdjęcie Iga Syma.

Kronika tygodniowa

O cudzoziemcach. — Dobrze o Schillerze i źle o Słowińskim. — „Pusta czaszka”. — Projekty p. Kotarbińskiego. — Mężczyzna o kobiecie imieniu. — Niewiadomo co gorsze.

Cudzoziemcy, którzy jak dotąd przyjeżdżali do nas w pojedynkę, zachęcani pewnie pochwałami „menu” bankietów, rozgłoszonemu w prasie przez Tomasza Manna, — rzucili się hurmem na Warszawę.

Odjechał Chesterton, chwalać warszawskie piwo i wodę borową, odrzucając „siwaja ptica” Balmont, przezwalił się przez miasto Majakowskiej, autor poematu „Obłok w spodniach” (ktos nazwał ten poemat „Obłok w spodniach”), zjechało się natomiast parę tysięcy lekarzy z wielkiego świata i paru kawalerzystów z Węgier. Ponieważ istniała obawa, że lekarze puszczeni samopas będą się rzucali na ludzi i dokonywali gwałtem na przechodniach operacji wyrostka robaczkowego, — komitet zjazdu zoopiekował się lekarzami i zatrudnił każdą wolną minutę delegatów.

Dziwi nas natomiast, iż zignorowano zupełnie milczenie w prasie przyjazd największego conradzisty, p. Jean-Aubry, P. E. N. Club, który — zdawałoby się — istnieje po to, aby podejmować i ułatwiać pracę gościom tego rodzaju, powinnieli się bardziej nieco zakrzętnąć koło krytyki, który nie przejechał, aby zjeść obiad i wygłosić toast, ale w celu konkretnej i nader nas wszystkich zajmującej pracy nad polską młodocia Conrada.

Z okazji tych licznych przyjazdów zastanowiliśmy się należało, co pokazywać gościom, zaprowadzenie bowiem Chestertona na „Adrienne Lecouvreur” równoznaczne jest z pokazem Kina Pałace lub przywoitęj dorozki samochodowej, z tą różnicą, że dorozka mógłby się Chesterton przejechać, a z Adrianna mu tego zrobić nie wypada. Niema chyba potrzeby stawiania na głowie, aby pokazać cudzoziemcowi tylko tyle, że mamy pewne strony życia znajdujące się na poziomie środkowej Europy.

Pożądana i piękna inowacja w tej sprawie było widowisk- łażenkowski, zorganizowane przez Teatr Polski. Schiller zaprezentował naszym gościom wszystko co z folkloru było najciekawszego. Dał przedstawienie, które pod względem uroku i celowości mało może mieć równy. Pokazał współczesność i twórczą młoda prace. Nie można bowiem ciągle kokietować przeszłością. Ważne jest, żeśmy mieli Słowackich, ale ważniejsze byłoby, gdybyśmy mieli dziś również wielkich poetów.

Istnieje natomiast u nas mnóstwo widowisk, które się powinno pokazywać tylko cudzoziemcom, i to cudzoziemcom nie znającym języka, nieco głuchawym i cierpiącym na oczy. Myśle tu o Teatrze Narodowym. Ta arka „sztuki narodowej”, która kosztuje stolicę parę milionów rocznie, ośmiela się po dwu miesiącach prób wystąpić z premierą „Różycki” Caillaveta i de Flersa, wystawionej i wyreżysowanej w stylu religio-pasyjnym (bo, zaiste, pasja bierze, albo też modlić się trzeba o pożar tej budy, kiedy się patrzy na te beczekostwa). Sztuka ta, poruszająca niebardzo żywotną i pałacą sprawę rozdziału kościoła od państwa przed trzydziestu laty, zgromadziła kilkunastu płatnych widzów, co należy uważać za wielki sukces. Kiedyś wyrażaliśmy zdziwienie, iż reżyser Trzcinski bierze tylko dwieście złotych miesięcznie pensji, dzisiaj i ta suma wydaje się nam przesadna.

Antoni Słonimski.

A N E G D O T Y

Kiedy Dumasowi synowi opowiadano po raz niewiadomo który jeden z licznych kawałów jego ojca, pisarz odrzekł z pewną melancholią:

— Czegoś chciałem? To urwis, którego dostałem wtedy, kiedy byłem jeszcze bardzo mały.

*

Heine przyjął kiedyś wyzwanie na pojedynek. W dzień rozprawy padał ulewny deszcz. Idąc po błocie na spotkanie, poeta powiedział do przyjaciół, którzy mu towarzyszyli:

— Widzicie, drogi honoru bywają czasami bardzo brudne.

*

Pewien młody poeta angielski przyjechał do Paryża, aby zobaczyć Verlaine’a. Na wstępie kupił wielki bukiet. Ale Verlaine’a trudno było odnaleźć. Anglik szukał go przez tydzień, nie rozstając się z bukietem, i nareszcie znalazł w jakiejś kawiarni. Bukiet był już zwiędnięty.

— Nic nie szkodzi, — powiedział z uśmiechem Verlaine, — taki lepiej pasuje do mnie.

*

Zmarłego niedawno poetę francuskiego Richepina, który mimo podeszłego wieku trzymał się doskonale, spytała pewna młoda dama:

— Wybac, mistrzu, jestem może niedyskretna... ale czy to prawda, że operował pan doktor Woronow?... — Prawda, moje dziecko, — odpowiada Richepin.

I po chwili, uderzając się dumnie w szeroką pierś, dorzucza:

— Ale to ja byłem małpą...

*

Pierwsza sztuka znanego dzisiaj komedjopisarza nie spotkała się z dobrym przyjęciem publiczności. Po premierze autor spytał przyjaciela:

— Powiedz mi szczerze, czy doprawdy moja sztuka to ostatnie świątostwo?

— Ostatnie? Nie, — brzmiała odpowiedź, — napiszesz jeszcze wiele sztuk.

K I N O

„Parada” — film, głoszący śród huraaganowego ognia armat i mitraljez wielką chwałę międzynarodowego braterstwa i apoteozując wielkość serca człowieczego. — był potężnym finałem, zamykającym sezon zimowy. Poza tym wspomnieć należy o paru doskonałych filmach kameratealnych, z których na pierwsze miejsce wysuwa się „Miłość” z przedziwnie subtelną, głęboką Elżbietą Bergner (*Colosseum*).

Reszta obrazów, wyświetlanych latem w warszawskich kinoteatrach, stoi na dość niskim poziomie. Oazami na pustyni są stylowe i stylizowane filmy amerykańskie, takie jak „Sztalota” (*Swiatowid*), znakomity obraz z okresu walk o zjednoczenie Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

I jeszcze jedno zasługuje na uwagę śród posuchy: filmy trickowe Fleischera, dziennik aktualności oraz jednoaktowe i dwuaktowe farsy amerykańskie. Fleischer zademonstrował dwie szczególnie zabawne komedijki kreskowe ze swym clownem Coco: parodię „Złodzieja z Bagdadu” i „Rybołówstwo”. Coco daje tak żywą postać sentymentalnego kabo-ty, tchórzka i samochwały w jednej osobie, — jakiegoś kreskowego Zagłoby czy Falstaffa, — że publiczność woli go niekiedy od żywych bohaterów filmowych.

Podobnie, radziobyśmy teraz, latem, — wobec braku dobrych filmów — widzieć jak można najwięcej grotesk i fars amerykańskich. Dwie pierwszorzędne wyświetlały: *Casino*, z Lorry Semonem, oraz *Wodewil*, z Walterem Hiersem, dobrym komikiem starej szkoły, któremu Ferrisani poświęcił kilka godnych uwagi wspomnień w książce „Au pays du film”.

Anatol Stern.

KRONIKA

Dn. 6 czerwca b. r. odbyło się w Teatrze Polskim przedstawienie „Wieży Babel”, zakupione przez Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych. Słowo wstępne, straszczające sztukę w popularny a jednak bardzo poważny i istotny sposób wygłosił senator Kopciński. Młodzi robotnicza odniosła się do dramatu Słonimskiego z entuzjazmem. Oklaski oddziaływały często przy otwartej kurtynie. Gorące przyjęcie tej sztuki przez warstwy inteligencji i proletariatu dowodzi raz jeszcze konieczności wskrzeszenia Teatru im. Bogusławskiego, teatru, który prawdziwą poezję uprzyściplniałby prawdziwej uczącej publiczności.

*

Pan Walerjan Charkiewicz (Wilno, Sierakowskiego 25), przygotowując do druku monografię o twórczości Placyda Jankowskiego (John od Dycalpi), prosi wszystkich, którzyby wiedzieli o krewnych pisarza, o łaskawe powiadomienie go o tem.

Placyd Jankowski (1810 — 1872) miał pięcioro dzieci. Jeden syn umarł młodo w r. 1867, drugi Jan był „prystawem” w policji w Iwji i umarł bezpotomnie w r. 1884, córka (zdaje się, Zofia Korolewowa) mieszkała w Warszawie. Ta córka miała rękopisy ojca, których udzielała — Kraszewskiemu (1873), Pługowi (1880), wyrażnie mówia o tem w książce jubileuszowej Kraszewskiego, — redakcji „Kłoso-” (1884) oraz — ona lub jej krewni — redakcji ksiąg pamiętkowej Mickiewicza (1898).

*

W nakładzie firmy Th. Knauer zaczęła wychodzić biblioteka powieściowa p. n. „Romane der Welt” pod redakcją Tomasza Manna i H. G. Scheffauera. Redakcja chętnie wdziałaby w tej serii przekłady dzieł pisarzy polskich, zarówno starszego jak i młodszego pokolenia, i za naszym pośrednictwem zwraca się o przysyłanie odpowiedniego materiału do przejrzenia pod adresem: H. G. Scheffauer, Berlin-Grunewald, Cunosstr. 48. Chodzi wyłącznie o powieści o ciekawej fabule, naturalnie o wartości literackiej, pisane w sposób żywy i interesujący („spannend”), objętości około 20 arkuszy druku.

*

W tych dniach ukaze się t. IV i ostatni: monografii Kleinera o Słowackim, w objętości około sześćdziesięciu arkuszy druku, nakładem Gebethnera i Wolffa.

*

Artykuł o książce Topassa „L'art et les artistes en Pologne” w poprzednim numerze „Wiadomości” jest pióra p. Zygmunta St. Klingslanda.

Wszyscy winniśmy poznać największego poetę współczesnej Rosji!

WŁODZIMIERZ MAJAKOWSKI

WYBÓR POEZYJ

pod redakcją

ANATOLA STERNA

ze specjalnym wstępem

Majakowskiego do polskiego czytelnika

Tłumaczyli:

BRONIEWSKI, JASIŃSKI,
SŁOBODNIK, SŁONIMSKI,
STERN, TUWIM, WANDURSKI

Nakładem Księgarni „Książka”

KORRESPONDENCJA

W SPRAWIE PRZEKŁADU „GORY”

Do redaktora „Wiadomości Literackich”

W nr. 177 „Wiadomości Literackich” ukazała się ocena mojego przekładu „Gory”, podpisana przez p. Andrzeja Stawara. Nie będę się wdawał w polemikę z poglądami recenzenta, dotyczącymi twórczości Tagore’a — czy też, jak go w recenzji nazwano, — *Tagorego*. Zajmę się tylko szczegółami, obchodzącymi mnie o sobiście.

Ze parę miejsc w moim tłumaczeniu wypadło istotnie fatalnie, z tego zdawałem sobie sprawę zaraz po wyjściu książki. W artykule „O Rabindranath’cie Tagore słów kilka” („Kurier Poznański” z dn. 18 grudnia 1926 r.) wyraźnie wspominałem o *usterkach*, jakie do przekładu mojego się zakradły. Mówię „zakradły”, gdyż są to prawie wyłącznie zwykłe omyłki zecerne, wynikłe stąd, że nie mogłem dopełnić korekty ogromnej książki, liczącej zgórą pięćset stronic bieżącego druku (stronica po 40 wierszy); przysłało mi bowiem z Poznania do Warszawy tylko pierwszą odbitkę, dalszych zaś — ze względu na pociągach drukowania — już mi nie doręczono. Ponieważ mam zwyczaj w pierwszej korekcie nieraz gruntownie zmieniać układ zdań, więc zecer mógł tu i owdzie niewłaściwie przenieść wyrazy, czego już nie mogłem sprostować. Tak stało się (mam na to dowód w rękopisie) z pierwszym zdaniem, wytkniętem mi przez p. Stawara. Zresztą i w takim stanie, w jakim je wydrukowano, nie zawiera ono rażącego błędu: — latynizm „którego” (w znaczeniu „jego”, „tegoż”) spotykamy się tak często u pisarzy polskich, od Orzechowskiego i Skargi aż do Słowackiego i Krasńskiego, że nie wstydziłbym się nawet wtedy, gdybym go istotnie popełnił.

Co do „pielgrzymki” — recenzent jest w błędzie. W znaczeniu „kobiety pielgrzymującej” używam stale wyrazu „patniczka”; proszę przeczytać np. na str. 47: „po różnych przystaniach wsiadały na statek rzesze *patniczek*”. Tamże (nieco poniżej) użyty zwrot „któraś z *pielgrzymek*” oznacza „gromadę ludzi pielgrzymujących”, i to obojga płci, jak widać z tekstu.

Zecerzka omyliła się „z krokami” zam. „krokami”. Na błąd ten zwracałem w jensien ubi r. uwagę memu wydawcy, p. Rudolfowi Wegnerowi, nadmieniamy przytem: „Co będzie, gdy ktoś to poczyta za *mój* błąd?” Widzę, że nie omyliło mnie przeczenie...

Nie chcę jednak umywać rąk jak Piłat, więc ze skrupuła przynajmniej, że ostatni z wytkniętych mi błędów popełniłem naprawdę ja sam: napisałem „ożenić się” zam. „wyiść zamaż”. Jest to *lapsus calami*, w dzisiejszych „chłopczyńskich” czasach dość pospolity, zwłaszcza że w żywym mowie sankcjonowały go już niekiedy, krytycznie zresztą czyste, gwary polskie.

Bądź co bądź, mam tę pociechę i świadomość, że błędów popełniłem niezbyt dużo. Stwierdza to pośrednio sam p. Stawara, skoro pierwszy błąd udało mu się odkryć — iście Argusowem okiem — dopiero na str. 28. Kierując się zasadami zwykłej arytmetyki, możnaby w ten sposób naliczyć w całej pięciustronicowej książce nieledwie kilkanaście rzeczywiście lub urojonych usterek. Przypominając mi się mimowoli słowa Mickiewicza: „Jeśli na obrazie jest plama czarna, albo w obrazie dziura, tedy lada głupi postrzeże je; ale zalety obrazu widzi tylko znawca”.

Pan Stawara chce „zakwestjonować znajomość języka polskiego” u mnie. Niech mnie lepiej p. Stawara nie ciągnie „za język”, bo nie jemu uczyć mnie polszczyzny! Choćby nawet w przekładzie moim znalazło się i dziesięć razy więcej błędów, niż jest w istocie, nie wolno jednak nikomu na podstawie *jednej* książki uogólniać sądu o mnie, zwłaszcza że moja dziesięcioletnia praca pisarska nie ograniczała się tylko do przekładów z Tagore’a. Większą od p. Stawara pisarzę (nie chcę go obrazić!), tacy jak Jan Kasprzycz, Karol Izykowski, Kornel Makuszyński, Adolf Nowaczyński, Stefan Grabiński, Stanisław Miłaszewski, Emil Zegadłowicz, Julian Ejsmond, K. H. Rostkowski, prof. Roman Dyboski i inni, nie tylko nigdy nie „kwestjonowali” znajomości języka polskiego” u mnie, ale i jednokrotnie — bądź w listach do mnie, bądź w artykułach — wyrażali wielkie uznanie dla walorów mego języka i stylu. Opinie prof. Dyboskiego o moich przekładach może p. Stawara znaleźć w nr. 163 „Wiadomości Literackich”. W tychże „Wiadomościach Literackich” przed dwoma laty ukazała się dłuższa notatka, w której mój młodociany przekład „Wyspy skarbowe” R. L. Stevensona nazwano „naprawdę bardzo dobrym”.

Jako literat, nie dbałem o laury naukowe, jednakże niech mi będzie wolno nadmienić, że nie poprzestając na znajomości języka polskiego, wyniesionej z domu rodzinnego oraz z lektury zarówno dawnych jak i współczesnych zabytków naszego piśmiennictwa, zajmowałem się niejednokrotnie polszczyzną i ze stanowiska lingwistycznego. Nie kwestjonowali „znajomości języka polskiego” u mnie tacy znawcy polszczyzny (chyba najlepší!), jak prof. Rozwadowski, Nitsch i Łoś, którzy w „Języku Polskim” drukowali sporo moich rozprawek i nie mieli im przeciwko przyjąć mnie w poczet Polskiego Towarzystwa Językoznawczego...

Józef Birkenmajer.

JULJUSZ SŁOWACKI

PRÓBA SYNTETY

Napisał dr. Michał Janik

(z 2-ma ilustracjami)

Zwięzła a pełna charakterystyka, którą prof. Ign. Chrzanowski określa jako „pierwszą i jak dotychczas jedyną wybitniejszą próbę syntetyzacji twórczości Słowackiego”.

— Niezbędna pomoc dla urządzających odczyty i wykłady —

Cena zł. 3.20, z przesyłką pocztową zł. 3.70

(za zaliczką nie ekspeduje się)

Wysyła **RAKOWSKA SPÓŁKA WYDAWNICZA**

Kraków, ul. Św. Filipa 25.

Tydzień bibliograficzny

rejestruje całkowitą produkcję wydawniczą następujących firm: H. Altenberg, M. Gebethner i Wolff, F. Hoessick, W. Jakowicki, Krakowska Spółka Wydawnicza, Arct, „Biblioteka Polska”, Ludwik Chomiński, Wacław Czarski i S-ka, „Czytaj”, Książnica - Atlas, Jakób Morkowicz, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Bernard Polonicki, „Renaissance”, „Rój”, Trzaska, Evert i Michalski, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy

POWIEŚĆ, NOWELA

Amok. Nowele szalu. Napisał *Stefan Zweig*. Tłumaczyła z niemieckiego *Zofia Tadeuszowa Rittnerowa*. Warszawa, „Pantheon”, (1927); str. 310 i 2nł. Zł. 7.— Na tem składają się następujące utwory: „Amok”, „Kobieta i krajobraz”, „Fantastyczna noc”, „List od nieznajomej”, „Ulica w świetle księżyca”.

TEATR

Artur Schroeder. Awantury teatralne. (Rysunki *Kazimiera Kostynowicza*). Lwów, Zakład Narod. im. Ossolińskich 1927; str. 183 i 3nł. Zł. 4.— Na tem składają się następujące rozdziały: „Sztuka do grania”, „Bilety gratisowe”, „Talent”, „Autor, jego sztuka i winowajcy”, „Jak urzęduje się w dworek teatru?”, „Przed i po premierze”, „Historie suflerskie”, „Doradcy”, „Komisja teatralna”, „Debputy i popisy”.

FILOZOFIA, PSYCHOLOGIA

Prentice Mulford. Przeciwność śmierci. Przekład i słowo wstępne *Stanisława Michalskiego*. Warszawa, Trzaska, Evert i Michalski (1927); str. 175 i 1nł. Zł. 6.— Książka Mulforda jest wyrazem idealizmu amerykańskiego, w który przed wojną Europa nie chciała wierzyć — zaznacza tłumacz w przedmowie do nowego wydania.

Psychologia dla użytku słuchaczy wyższych zakładów naukowych. Tom II. Napisał *Władysław Witwicki*. Lwów, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich (1927); str. 4nł. i 416. Zł. 14.— Na książkę składają się następujące rozdziały: „Różne rodzaje przeżyć uczuciowych”, „Schematyczna analiza stanów uczuciowych”, „Teoria uczuć W. Jamesa i C. Lange’a”, „Zależność uczuć od ciała i od siebie nawzajem”, „Wpływ uczuć na bieg przedstawień”, „Wpływ uczuć na sądy”, „Z patologii życia uczuciowego”, „Stany uczuciowe pochodne”, „Przegląd stanów i skłonności uczuciowych”, „Objawy woli”, „Charaktery i temperamenty”, „Wiadomości z psychopatologii”.

RELIGJA

Fr. W. Forster. Chrystus a życie ludzkie. Przełożył *Józef Mirski*. Z ilustracją według fresku Fra Angelica da Fiesole. Zeszyt IV. Warszawa, Gebethner i Wolff, (1927); str. 241 — 328 i 2nł. Zł. 2.50. — Na całość dzieła składają się następujące rozdziały: „Dusza nieśmiertelna”, „Wola życia”, „Bóg”, „Syn Boży”, „Chrystus a dusza nowoczesna”, „Ten świat i tamten świat”, „Chrystus a walka klas”, „Znaczenie i zastosowanie kazania na Górze”, „Chrystus a Cezar”, „Godność a wykształcenie kobiece”, „Samopoznanie”.

HISTORIA, PAMIETNIKI, POLITYKA

Tadeusz Dzieduszycki. Teoria ruchu faszystowskiego i państwa syndykalistycznego korporacyjnego oraz podstawy jego organizacji i „naukowego kierownictwa”, służące realizacji demokratycznej idei; „możliwie wszechstronnego dobra, możliwie licznych obywateli możliwie najmniejszym wysiłkiem i ryzykiem społecznym, nieosiągalnej metodą demokratyczną dotąd nigdzie. Warszawa, F. Hoessick, 1927; str. 322 i 2nł. Zł. 10.— „Refleksje wywołane — jak zaznacza autor — na tle o-czywistej beznadziei ustroju socjalistycznego (S. S. S. R.), ustroju liberalnego (katastrofalne strajki angielskie) i ustrojów mieszanych, liberalno - socjalistycznych (Polska) — obserwacją Italii nowoczesnej i pokrewieństwem miarodajnych metod organizacyjnych i sukcesów z analogicznymi objawami w innych krajach (szczególnie w Ameryce, Niemczech, Japonii)”.

Władysław Grabski. Dwa lata pracy u podstaw państwowości naszej (1924 — 1925). Warszawa, F. Hoessick, 1927; str. Xi i 1nł. i 373 i 3nł. Zł. 14.— W pamiętnikach Władysława Grabskiego znajdują oświetlenie nie tylko sprawy skarbowe, ale wszystkie ważniejsze zagadnienia lat 1924 — 1925: więc kwestia robotnicza i reforma rolna, polityka wobec mniejszości narodowych i polityka zagraniczna, konkordat i wojna celna z Niemcami.

Władysław Orkan. Listy ze wsi. Tom II. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1927;

str. 188 i 4nł. Zł. 4.50. — Książka składa się z następujących rozdziałów: „Czem wieś żyje?”, „Ludzie wsi i miasta”, „Rasa i bezrasowość”, „Ród i rodzina”, „Miłość i małżeństwo”, „Niecio o szkole”, „Prawo i opinia”, „Słowo, przykład i nakaz”, „Święta jako barwy roku”, „Wierzenia dawne. Zabobony”, „O lekach i leceniu”, „O kradzieży”, „Chłop i las”, „Niedorośli”, „Nad kołem ndęzy i powodzi”, „Zapomogi”, „Religijność chłopów”, „Bractwa nieżywe i żywe”, „Dom i szkoła”, „Jarmark”, „Żydzi”, „Cyganie”, „Wies szwajcarska i nasza”, „Okulary gubernera”, „Teatr ludowy”, „Psychologia chłopów”, „Żywa statystyka”.

Dr. Jerzy Pogonowski. T. G. Masaryk. Studium. Warszawa, F. Hoessick, 1927; str. 64 i 4nł. i tabl. 1. Zł. 6.— Pięknie wydana książka uzupełniona jest dokładną bibliografią prac Masaryka.

GEOGRAFIA, KRAJOZNAWSTWO, PODRÓŻE

Ferdynand Goetel. Egipt. Lwów, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich (1927); str. VI i 234 i 2nł. i tabl. 8. Zł. 12.— Bogato ilustrowana książka podróźnicza Goetla składa się z następujących rozdziałów: „Czterdziestu uczonych i tysięcy walecznych”, „Rzeczy, których się nie spodziewałem”, „Muzea, bazyry, meczety”, „Whisky and soda pod Piramidami”, „Pod Mokhatamem”, „Bankiety, koncerty, bałagany”, „Memfis”, „Tysiąc i jedna noc”, „Oazis Kharga”, „W Łuk-sorze”, „Dolina królów”, „Siedem plag egiptskich (bakczysz — przewodnicy — handlarze wykopali — hotele — kurz — baranina — sałata)”, „Piramidy Will-cexa”.

Melchior Wańkowicz. W kościołach Meksyku. Warszawa, „Rój”, 1927; str. 180 i 2nł. i tabl. 8. Zł. 3.95. — Wrażenia z podróży odbytej niedawno po Meksyku, ze specjalnem uwzględnieniem toczących się tam walk religijnych.

PRAWO, NAUKI SPOŁECZNE

Stanisław Grabski. Ekonomia społeczna. II. Rozwój nauki ekonomii społecznej. III. Zasadnicze pojęcia społeczno-gospodarcze. Lwów, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich. (1927); str. 108 i 4nł. (II), 98 i 2nł. (III). Zł. 3.— za zeszyt. — Całość obejmuje 10 zeszytów.

MEDYCyna, HIGIENA

Biblioteka Naukowa Trzaski, Everta i Michalskiego. Tom I. Dr. Jan Tur. Potwory i ich rozwój. Zarys teratologii i teratogenji. Ze 110 ilustracjami. Warszawa, Trzaska, Evert i Michalski, (1927); str. XVI i 198 i 2nł. Zł. 20.— Podręcznik zawierający zasadnicze podstawy nauki o potworach w świetle nowoczesnych w tej dziedzinie poglądów.

MISCELLANEA

Julian Ejsmond. Sztuka wymyślania. Warszawa, „Rój”, 1927; str. 125 i 3nł. Zł. 4.80. — Książka obejmuje następujące rozdziały: „Sztuka wymyślania”, „Humor pracy”, „Pochwała kina”, „Muzyka wieków”, „Wywiady ze zwierzętami”, „Pani poluje”, „Samochodem do bieguna i z powrotem”, „Złote myśli”, „Płacie mleko”, „Anteny miłujemy nad antenami”.

Największa hurtownia księgarska

W POLSCE

DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ

Sp. Akc.

WARSZAWA, Plac Trzech Krzyży 8

Przyjmują na skład główny wszelkie wydawnictwa polskie księgarskie, rządowe i prywatne i rozsyła je w komis do księgarzy w całej Polsce.

WYDAJE PISMO REKLAMOWE

KURJER KSIĘGARSKI

PRENUMERATA z przesyłką zł. 9.— kwartalnie, zagranicą 2 dol. — OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości 1 mm. szerokości 1 szpalty 30 groszy za tekstem; 50 groszy w tekście. Kolumna posiada 6 szpalt.

Odbito w drukarni „Rola” J. Buriana, Warszawa, Mazowiecka 11

REDAKCJA: Złota nr. 8 m. 5. tel. 132-82, poniedziałki, środy i piątki od godz. 16—17. ADMINISTRACJA: Boduena 1, m. 2. tel. 223-04, codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 9—18, w sobotę od godz. 9—13. Konto pocztowe nr. 8515.

Redaktor: MIECZYSLAW GRYZDEWSKI
Wydawcy: ANTONI BORMAN i M. GRYZDEWSKI